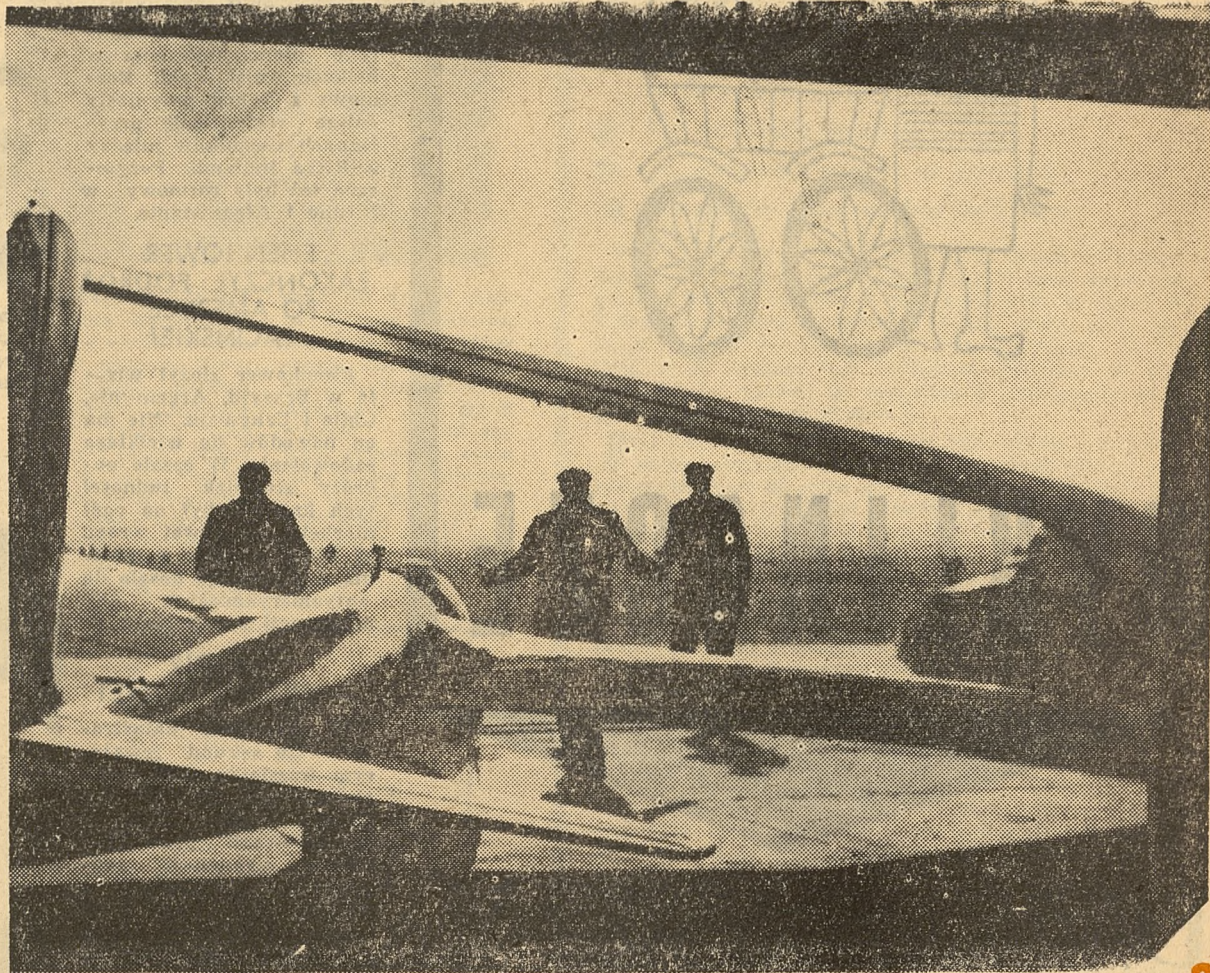


zdarzenia

KRAKÓW 13 III 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr II (149) CENA ZŁ. 1.50



TEKST I ZDJĘCIA JERZY SUBERŁAK

MŁODOŚCI PODAJ MI SKRZYDŁA

Nowy Targ znany z malowniczego położenia na popularnym szlaku turystycznym. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w niewielkiej odległości od miasteczka znajduje się gniazdo „górali-ptaków”... zrzeszonych w Aeroklubie Tatrzańskim. Od gór niesie się już zapach przedwiośnia. Rozpoczyna się normalny dzień intensywnej, uciążliwej pracy. W górę, ku delikatnym, utkanym z przeźroczystej mgiełki chmurom, szybuje różowy balonik-sonda, uważnie obserwowany przez okulary przyrządu optycznego. Notowane skrupulatnie cyfry, stanowią podstawę dla obliczeń kierunku i siły wiatrów na różnych wysokościach, koniecznych dla ustalenia warunków skoków...

... 10-osobowy AN-2 pnie się wolno ku górze. Na metalowych krzesłach uśmiechnięci chłopcy z zapiętymi spadochronami treningowymi.

1500 metrów... Płyną wolno minuty. Metr po metrze wznosi się maszyna w powietrze. Nowy Targ maleje w oczach. Tylko szczyty zalane słońcem, a mimo to wyglądają groźnie i poważnie, oddzielone od ziemi przeźroczystą pustynią mgły. Wychodzimy ponad nią. 2500 metrów... Jeszcze kilkanaście minut lotu w prawdziwym królestwie słońca. Coraz głośniejszy ryk silnika. 3000 metrów... Pilot Kubiak jeszcze raz spojrzął z uśmiechem we wnętrzu kabiny, skinął głową. To umówiony znak. Chłopcy ustawiają się w rzędzie. Wyzwolone z zasuw metalowe drzwi uderzają o ścianę. Pęd powietrza z impetem wtargnął do wnętrza, szarpie kombinezonami. Pierwszy w rzędzie uśmiecha się porozumiewawczo, przykłada palec do pilotki. Wyciąga ręce, skłonił, silne odbicie i... znika w drzwiach otwierających kilkutyśieczną przepaść. Zanim drugi, trzeci... chwila i w błękicie nieba wyrastają olbrzymie białe kwiaty-spadochrony.

Sport spadochronowy przestał być sportem „odważnych mężczyzn”, w szeregu skoczków widzimy coraz więcej kobiet i to takich asów jak Tosia Chmielarczyk z Krakowa, czy Jasia Krajewska z klubu tatrzańskiego. Jedno jest pewne, że potrzeba dużego hartu i odwagi, i... że w pilotce i skórze każdemu jest chyba do twarzy.



- 1 Oczy błękitne jak niebo uzbrojone w optykę obserwują zachowanie się balonika-sondy
- 2 Startowisko w promieniach wschodzącego słońca.
- 3 Za chwilę wsiądzie do maszyny, która wzbije się w powietrze...
- 4 A potem skok.
- 5 Kobiety także skaczą i to nie byle jak. Oto moment po powrocie na ziemię.



WYKLINACZE

Dotychczas znaliśmy jeden gatunek ludzi zajmujących się trawieniem węzów i zwiemy ich „zaklinaczami”. Wszelako wąż wszedł w godło medycyny i, ostatnio w szczególności, ma wiele kłopotów z wyklinaczami. Jest to gatunek szczególnie wywodzący się z hipokryzji czyli — rzekłbym — fałszokłamstwa. Chodzi o tarapaty lekarzy zajmujących się propagandą tzw. świadomego macierzyństwa. Ich nazwiska trafiają nieraz nawet na ambony, skąd grmi się na wyrodne matki decydujące się na usuwanie płodów oraz na system umożliwiający te „okrutne zabiegi”. Tak się składało, że byłem świadkiem debat nad ustawą o przerywaniu ciąży w Sejmie, jeszcze w czasie, kiedy dysputy były przewlekłe i nie miano odwagi na radykalne posunięcia. Było to dobrych kilka lat temu, jesienią 55 albo wiosną 56 roku. Posłowie — lekarze forsowali wówczas poprzednie brzmienie ustawy, która decyduje o zabiegu pozostawiając wyłącznie „sumieniu lekarza”. Byłem wtedy przeciwny temu paragrafowi, z góry skazującemu kobiety wieloletnie nieraz i ubogie na rodzenie następnych dzieci na owo sumienie lekarza... itd. Ale teraz mamy nową ustawę, bez tych wszystkich przepisów zmuszających kobiety do łożenia po różnych komitetach blokowych i zbierania zaświadczeń. Dowiadujemy się, że rocznie dokonuje się 300 tysięcy poronień. Legalnie, a nielegalnie ile jeszcze?

Ciemnogród zasypujący groźbami — anonimami lekarki najbardziej znane „na froncie” walki o świadome macierzyństwo, wmawia im, to znaczy sobie wmawia, że one nawołują do mordowania embrionów. Ciemnogród ma w tym dużą wprawę. Ale przecież chyba dociera doń ta prosta prawda, że zabiegi przerywania ciąży są tylko ostatecznością, w wyniku — jak by tu powiedzieć — nieuwagi współżyciowych par czy może i nieumiejętności... Poradnie świadomego macierzyństwa nie naganiają do skrobanek, ale przeciwdziałają skrobankom, pouczają kobiety jak mają postępować, aby nie zachodzić w ciążę wtedy, kiedy tego nie chcą. Widziałem niedawno grupę kobiet słuchających wykładu na ten temat w jednym z nowohuckich ośrodków zdrowia. Wśród kobiet była również „babcia”, stara wiejska kobieta, która przyciągnęła tu swoją córkę (wątpię, żeby było odwrotnie, babcia nie wyglądała już aktywnie). Prowadząca wykład pielęgniarka wykrzyknęła na jej widok: „brawo, babciu, tak trzeba! Ale podobnych babć (?) nie jest jeszcze wiele. W tych dniach na oddziale ginekologicznym w Nowej Hucie leżało kilka kobiet ze wsł i jedna dziewczyna w wieku lat 16. Wszystkie przyszyły na dokonanie zabiegu. Dwie nie mogły opanować strachu, co się stanie, jeżeli wieś się dowie o tym, że spędziły płod. Dziewczyna zaś nie wiedziała w ogóle, jak się to stało, że zaszła w ciążę, kiedy się stało itd. Na zabieg skierował ją lekarz wiejski — nie wiem tylko czy wbrew radom czy też na prośbę rodziców szesnastoletniej.

Kobiety nie zawsze traktują poważnie te ciężkie i groźne zabiegi. Bywały wypadki, że tuż po zabiegu, jeszcze krwawiąca kobieta opuściła szpital i wróciła do męża. Potem dostała ciężkiego krwotoku i błazenada przerodziła się w ciężkie przekleństwo. Kobiety opowiadające ten przypadek traktowały go raczej z uśmiechem „takiej sobie” pobłażliwości. Ano, człowiek jest człowiekiem...

Mężczyźni — sprawcy nieoczekiwanych ciąż — także zbyt lekko sobie traktują te „przypadki”. Że tamta i owa dostaje nagle ostrego zapalenia jajników, że zdarzają się zapalenia macicy, że kobiety przeżywają piekło — o tym wiedzą tylko kobiety. Swoją drogą, kiedy człowiek przyjrzy się czasem przypadkowo cierpieniu kobiet, jak w ciągu kilku dni z pięknej, świetnie zbudowanej niewiasty — nieustające torsje (nie wziąć w usta, a tylko wymiotować bez końca!) czynią prawie szkielet, kiedy się słucha lekarek, jak opowiadają, że mąż wnosi na piętro żonę, która w ciągu tygodnia ciąży (ostry przypadek: torsje, torsje, a nie, jak lekceważąco nieraz mawiają lekarze, „nudności”), to nie to samo. Tydzień torsji „z głodnego żołądka” położy każdego) a więc w ciągu tygodnia spada na wadze 15 kilogramów i o własnych siłach nie potrafi iść, wtedy się nabiera dla kobiet nie tylko szacunku, ale i lęku przed nimi. Jaka to musi być tragedia, zwłaszcza kiedy kobieta chce urodzić dziecko, a ono od pierwszych tygodni zachowuje się jak potwór, jak rak, żłopiąc siłę i zdrowie przyszłej matki.

W takich przypadkach dokonywanie zabiegu jest tylko ratowaniem kobiety. W tysiącach innych jest ratowaniem przed komplikacjami innej natury. Oczywiście, byłoby najwspanialej, gdyby nie były potrzebne kliniki ginekologiczne dla tych celów, gdybyśmy potrafili i dobrać liczne dni i byli pewni tych tam różnych pastylek, gąbek itp... Potrzebna jest powszechna, — powiedziałabym — przymusowa akcja uświadamiająca. Ludzie wstępujący w związek małżeński powinni być nie tylko poddawani badaniom lekarskim (ileż tragedii w wyniku konfliktu RH, utajonych chorób weterarycznych, chorób umysłowych itd.), ale pouczeni o sztuce rodzenia dzieci wtedy, kiedy się ich pragnie. Wielu nawet, zdawałoby się, inteligentnych ludzi, nie wie, że nie wie, a co dopiero o tych milionach czujących „wolę bożą” a postępujących „jako dziady robiły”? Dziady robiły niezawście prawidłowo... Doświadczenia ojców w tej rzeczy na nie nie przydają się synom, natomiast warto korzystać z doświadczeń specjalistów — lekarzy z zakresu seksuologii.

BOHDAN DROZDOWSKI

ZDARZENIA TYGODNIA

BILANS WIZYTY CHRUSZCZOWA W KRAJACH AZJI

Jest to bilans dodatni. Wzrosły rozmiary korzystnej pomocy ZSRR dla krajów wyzwolonych z pęt kolonializmu. Indonezja gwarantowała politykę nieuczestniczenia w blokach wojskowych. Rozmowy z Nehru przyniosły dalsze zacieśnienie przyjaznych stosunków między ZSRR a Indiami. Pożyteczne też były rozmowy w Birmie i Afganistanie.

EISENHOWER ZAKOŃCZYŁ PODRÓŻ PO AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Eisenhower złożył wizytę w Brazylii, Argentynie, Chile i Urugwaju. Nie ma on powodów do wielkiego zadowolenia. W czasie podróży stosunek ludności tych krajów był na ogół niechętny a nawet wrogi. W kilku krajach a ostatnio w Urugwaju doszło do antyamerykańskich demonstracji i rozruchów.

AGADIR — MIASTO ŚMIERCI

W straszliwej katastrofie — 10 sekund trwającym trzęsieniu ziemi, uległo zagładzie miasto marokańskie Agadir. Tragedia spowodowana prawdopodobnie wybuchem podmorskiego wulkanu — spowodowała śmierć 12 tysięcy ludzi. Z całego świata napływa pomoc dla ofiar katastrofy.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

W najbliższych 5-6 latach Bieszczady przyjmą 5 tysięcy osadników. Stare lasy Bieszczad dostarczą rocznie około 800 tys. m³ drewna, głównie cennego buku. Już teraz przez Bieszczady przewija się rocznie 50 tys. turystów.

I ście średniowieczne metody zastosował w Toruniu Ireneusz Ziomek. Nie mogąc inaczej „wybić” siostre z głowy narzeczonego, który nie podobał się rodzinie, przykuł ją łańcuchami do krzesła. Końce łańcuchów zamknął na kłódce. „Średniowiecznika” osadzono w areszcie.

Pierwszy to wypadek skazania ekspedientki za sprzedaż alkoholu 14-letniemu chłopcu. Danuta Kłodziejczyk z Warszawy otrzymała 8 miesięcy z zawieszeniem za sprzedaż butelki wysokoprocentowego wina nieletniemu.

To się już dawno nie zdarzyło. Klerycy 32-letni E. Falewski, jego rówieśnik Z. Nikulski i 20-letni M. Ząbkowski szantażowali dla uzyskania okupu ks. Jana Podkopała proboszcza parafii Biały Kamień w woj. wrocławskim. Klerycy „zarobili” po kilka lat więzienia.

CZY JESTEŚMY BEZSILNI WOBEC RAKA?

Prof. Szabad — delegat Związku Radzieckiego na zjazd onkologów w Berlinie — przedstawił zebranym ok. 600 substancji chemicznych znanych jako rakotwórcze, szczególnie związki teru. Ponadto ostrzegł on przed wzrastającym zanieczyszczeniem powietrza przez dymy i wyziewy przemysłowe.

Badania wykazują, że dym tytoniowy również zawiera czynniki rakotwórcze. Jest on często przyczyną wzrostu zachorowań na raka płuc.

Dalszą przyczyną powstawania raka jest promieniowanie radioaktywne, które atakuje krwinki.

W Japonii obserwuje się wzmożenie zachorowań na raka krwi, jako

następstwa zrzutów bomb atomowych na ten kraj.

Prof. Oberling — Francja wskazuje na wirusy, które również mogą powodować tworzenie się złośliwych nowotworów. Rakotwórcze wirusy są tak drobne, że można je wysłuchiwać jedynie mikroskopem elektronowym dającym powiększenie 22.500-krotne. Niestety, ten rodzaj wirusów znaleziono dotychczas tylko przy badaniach nad zwierzętami. Czy jesteśmy bezsilni wobec raka? Nie. Rak wcześniej rozpoznany i niezwłocznie leczony napromienianiem lub operacyjnie jest całkowicie uleczalny. Najłatwiejsze rozpoznanie raka dotyczy tych narządów, które można łatwo zbadać jak np. rak

COCTAIL POLITYCZNY

- Dokąd toczy się rubel?
- Liberum veto XX wieku

„Dokąd toczy się rubel?” — pytanie to zadaje sobie wielu ekonomistów i polityków zachodnich zaniepokojonych wszechstronnymi sukcesami mocarstwa socjalistycznego. Mimo poważnej, własnej dynamiki rozwojowej, Związek Radziecki jest w stanie udzielać cennych kredytów wielu krajom. Oto fragmentaryczna lista długoterminowych kredytów udzielanych przez ZSRR opublikowana przez zachodnio-niemiecką „Die Welt”: Związek Radziecki udziela kredytów — Indiom — w wysokości 1,5 mld rubli; Zjednoczonej Republice Arabskiej — 400 mln rubli na budowę pierwszej fazy tamy w Assuanie i dalszych 1,5 mln rubli na budowę drugiej fazy, Syrii — 300 mln rubli na budowę tamy nad Eufratem; Kubie 400 mln rubli; Argentynie — 100 mln rubli na rozbudowę argentyńskiego przemysłu naftowego; Finlandii — 500 mln rubli; Abisynii — 400 mln rubli; Afganistanowi — 400 mln rubli; Nepalowi — 31 mln rubli; Indonezji — 400 mln rubli.

Radzieckie kredyty dla krajów gospodarczo zacofanych wynoszą 6 mld rubli. Kredyty te są z reguły 12-letnie, a odsetki od nich wynoszą 2,5 proc. Ponadto Związek Radziecki udziela pomocy gospodarczej Indonezji, Irakowi, Kambodży, Birmie, Jemenowi, Cejlonowi i Gwinei.

„Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” informuje, że Związek Radziecki udziela obecnie pomocy gospodarczej i technicznej przy budowie 250 przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych w państwach azjatyckich i afrykańskich. Są to przede wszystkim hutnictwo, fabryki budowy maszyn, kopalnie rud, kopalnie węgla, fabryki chemiczne i farmaceutyczne, fabryki przeróbki ropy naftowej, fabryki włókiennicze i cukrownie, elektrownie i urządzenia nawadniające, porty, koleje, szpitale i zakłady naukowe.

Podczas gdy Eisenhower w Ameryce Południowej wygłaszał orędzie o wyższości moralnej demokracji amerykańskiej, gdy głosił zasady o równouprawnieniu ras i narodów, w jego ojczyźnie toczyła się walka... o równouprawnienie obywatelskie Murzynów i białych. Na przestrzeni kilku tygodni miały miejsce spokojne manifestacje młodzieży murzyńskiej domagającej się traktowania ich jak ludzi. Równocześnie w senacie amerykańskim trwały spory na temat ustawy o prawach obywatelskich, które w niezmiernie ostrożny i ograniczony sposób zwiększałyby możliwość głosowania dla Murzynów stanów południowych. Demonstrującą młodzież uważano za ekstremistów, choć domagała się tylko zniesienia upokarzających ograniczeń obywatelskich, które ludność kolorowa USA znosi cierpliwie od 96 lat. Ze względu na podróż Eisenhowera do Ameryki Południowej prasa sugerowała manifestantom, że wybrali czas wielce niewłaściwy. Murzyni odpowiadali: „Od stu lat każdy czas jest określany jako niewłaściwy”.

Reakcyjni senatorzy południowi zorganizowali obstrukcję względem ustawy — coś w rodzaju senatorskiego liberum veto XX wieku. Postępowi i zdrowo myślący Amerykanie mają wyrobione zdanie na tego rodzaju praktyki: „Największe ciasto ustawodawcze świata — mówili — można by w tych dniach określić raczej jako mały ząbek dla umysłowo-chorych”.

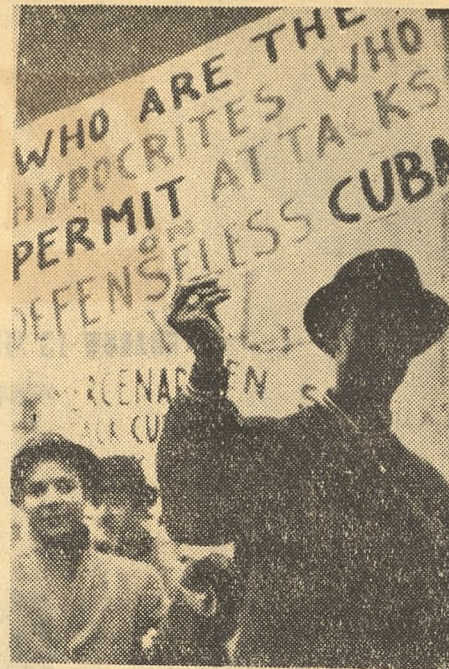
Senatorzy z Południa uprawiają obstrukcję przeciwko... konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Mechanizm senatorskiej obstrukcji jest dziecinnie prosty i byłby śmieszny, gdyby nie był tragiczny w skutkach: 18 senatorów z Południa działa na trzy zmiany. Każdy z nich ma obowiązek wygłaszania co trzeci dzień czterogodzinne przemówienie.

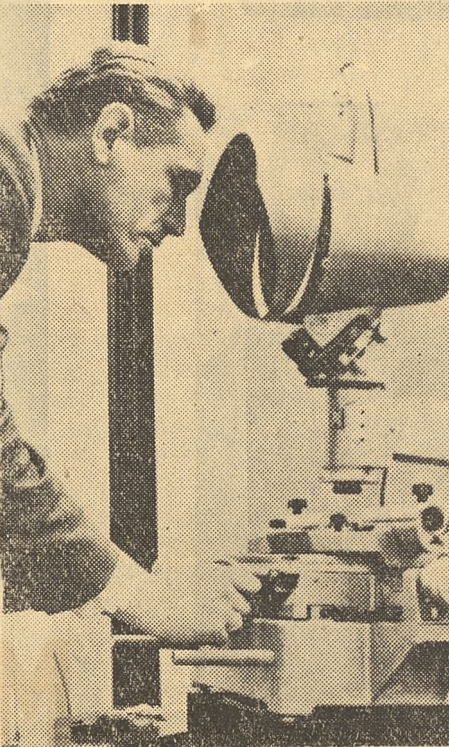
Tak toczy się światek amerykańskiej demokracji. Tymczasem na eksport posiadają Amerykanie zawsze w pogotowie wniosła hasła o demokracji i rasowym równouprawnieniu.

Opr.:

Jerzy Kwietniewski



Przed siedzibą ONZ w Nowym Jorku odbyła się demonstracja przeciwko niedawnym bombardowaniom Kuby przez samoloty startujące z bazy lotniczej na terenie USA.



Polska bierze żywy udział w Włoskich Targach Lipskich. Na zdjęciu mikroskop typu KWM 2 produkcji polskiej.



Faństwowy Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie wystawia sztukę L. Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności”. Na zdjęciu od lewej: K. Chmielec (Jan) i Wł. Macherski (Doktor).

CZY POTRZEBA NAM RAKIET?

Rozmowę z prof. Tadeuszem Kochmańskim prezesem Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Astronautycznego oraz z konstruktorem rakiet inż. mgr Jackiem Walczewskim przeprowadził:

STANISŁAW PETERS

— DOWIADUJEMY SIĘ, ZE DOSWIADCZENIA Z RAKIETAMI W OSRODKU KRAKOWSKIM ZOSTAŁY PRZERWANE. CZY TO PRAWDA?

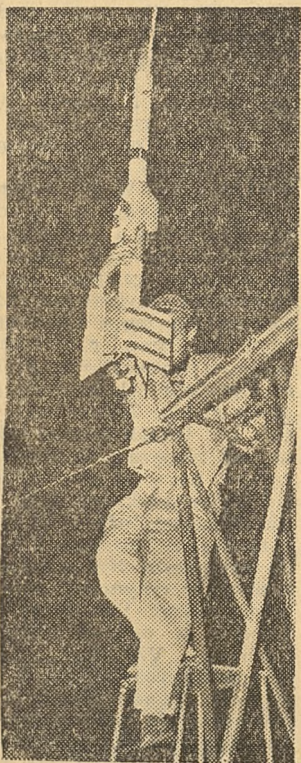
— Niestety, prawda — mówi profesor Kochmański. — Przyczyną tego było zlikwidowanie Komórki Techniki Rakietowej istniejącej dotychczas przy Akademii Górniczo-Hutniczej. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego odmówiło odnowienia kontraktów z dwoma pracownikami tj. inż. Jackiem Walczewskim i mgr Marianem Markowskim. Równało się to praktycznie przerwaniu prac nad raketami. Obaj zwolnieni musieli szukać chwilowo pracy w zupełnie innej dziedzinie, aby utrzymać rodzinę. Znaleźli się bowiem z dnia na dzień zupełnie bez środków do życia.

— JAK PANOWIE TŁUMACZĄ SOBIE TE FAKTY?

— Moim zdaniem — mówi w dalszym ciągu prof. Kochmański — nie rozumie się zagadnień raketnictwa, jego perspektyw dla nauki i gospodarki polskiej. Uważa się, że te zainteresowania są zwykłą zabawą, na którą szkodałożyć pieniędzy. Duże echo, jakie eksperymenty dokonywane na pustyni Błędowskiej znalazły w prasie — właściwie zaskoczyło tym pracom. Posądzono inicjatorów tych badań o... reklamiarstwo, mimo że nie mieli oni na ogół wpływu na treść artykułów a wynikały one jedynie z wielkiego zainteresowania się społeczeństwa tymi sprawami.

— CZY MOGLIBY PANOWIE UZASADNIC POTRZEBĘ TYCH BADAŃ?

— Naszym zamiarem — mówi inż. Walczewski — było przede wszystkim wykorzystanie rakiet do badania atmosfery. Obecnie, w dobie potężnego rozwoju lotnictwa, oraz w okresie przepływu na dużych wysokościach obłoków niosących produkty radioaktywne, badania atmosfery i procesów w niej zachodzących są szczególnie ważne. Nie bez znaczenia też jest wykorzystywanie badań wysokościowych dla meteorologii praktycznej. Badania te z zastosowaniem rakiet doprowadzą, być może, w przyszłości do regulowania procesów pogodowych na szerszą skalę. Pewne możliwości w tej dziedzinie istnieją już obecnie. Stosowanie do tego celu balonów-sond jest rów-



Przygotowania do wystrzelenia rakiet na Pustyni Błędowskiej

niez kosztowne i ma ograniczony pułap.

NA JAKIE TRUDNOŚCI NATURY TECHNICZNEJ I KONSTRUKCYJNEJ NATRAFILI PANOWIE I JAK JE POKONALI?

— Zaczynaliśmy bez żadnej pomocy i doświadczeń, mając jedynie skąpą literaturę przedmiotu. Brak było funduszy i możliwości wykonawczych. Musieliśmy się dostosowywać w swych obliczeniach i konstrukcjach do istniejącego materiału i środków. Przez te trudności stopniowo przebrnęliśmy, zdobyliśmy doświadczenia, umiejętność korzystania z obcej literatury a także zaczęliśmy rozwijać własne rozwiązania np. w dziedzinie pomiaru toru, urządzeń startowych, mechanizmu rozłączania stopni itp.

— JAKIE KORZYSCY ODNOSŁY INNE PAŃSTWA Z PODOBNYCH BADAŃ?

— W ZSRR stworzono m. in. rakietę przeciwwadrową, która służy do ochrony przed klęską gradobicia. Japonia rozpoczęła tego typu badania w roku 1958 od skromnej rakiety wielkości ołówka („Pencil”); obecnie rakiety japońskie przekraczają wysokość 150 km a ich konstrukcje w dziedzinie rakiet meteorologicznych i geofizycznych liczą się już dzisiaj w skali światowej. Niemiecka Republika Federalna wykonała konstrukcje rakietowe, przy pomocy których rozpyła się olej na wzbudzonym morzu, uspokajając fale. Próby w dziedzinie małych rakiet do celów pokojowych prowadził się nawet w Indiach, w państwach południowoamerykańskich i w Unii Południowej Afryki. Dowodzi to, jak badania te są cenione i potrzebne. Mają one na względzie nie loty kosmiczne, (na to nas nie stać) lecz doraźne, praktyczne cele.

Szeregu z wymienionych wyżej zadań, jak np. konstrukcji rakiet dla celów ratowniczych czy przeciwwadrowych, moglibyśmy się podjąć obecnie. Odnosnie wysokościowych rakiet badawczych wykonaliśmy szereg prac przygotowawczych, które jeszcze nie rozwiązują tego zagadnienia, ale realizację jego przybliżają.

— JAK WYGLĄDA STRONA FINANSOWA TYCH EKSPERYMENTÓW?

— Nasze koszty były dotychczas minimalne. Dysponowaliśmy dwoma etatami starszych asystentów (1680 zł brutto), które nam od 31 grudnia 1959 cofnięto. W ciągu trzech lat wydatkowaliśmy w sumie 28.000 zł (nie tylko na budowę rakiet i osprzętu) ale i na urządzenie pracowni. Większość prac była zapałona zapałem, ofiarnością, bezinteresownością grupy technicznej członków Polskiego Towarzystwa Astronautycznego.

Oczywiście, jeśli miało by się poważnie myśleć o rozwoju prac w tych kierunkach, trzeba by znacznie większych nakładów finansowych. W Japonii przewidziano rocznie (w latach 50-tych) — 300.000 dolarów na te doświadczenia. Prostsze rakiety do celów meteorologicznych kosztują około 1400 dolarów (przy pułapie powyżej 100 km). Być może, że przy oszczędnym wykorzystaniu środków koszty można jeszcze obniżyć.

— JAKIE SZERSZE CELE PRZYSWIECAJĄ TYM BADAANIOM?

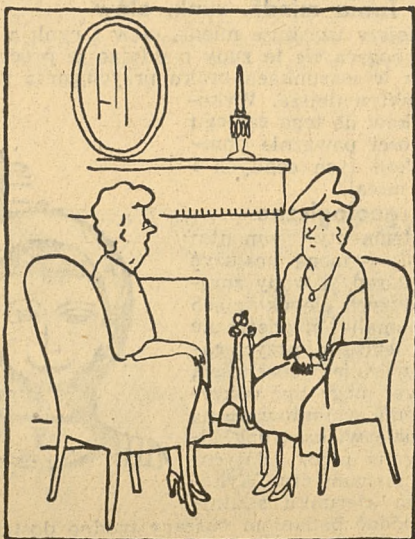
— Przede wszystkim szkoleniowe — mówi prof. Kochmański. — Chodziło nam o stworzenie kadry ludzi interesujących się tymi zagadnieniami i umiejących wykonać pewne zadania praktyczne w tej dziedzinie. Istnieją również cele naukowe o aspekcie ogólnoludzkim. Nie możemy się np. wyłączać z badań geofizycznych, które powinny pokrywać cały glob, jeśli mają uzyskać kompletny obraz stanu atmosfery całej ziemi i jego zmian.



Sensacja w Rzymie

Wielką sensacją w Rzymie stała się premiera nowego filmu znakomitego reżysera Felliniego: „Słodkie życie”. Twórca „La Strady” ostro krytykuje w tym nowym obrazie życie włoskiej arystokracji i burżuazji oraz sfer zbliżonych do kół rządzących. Jedną z głów-

nych ról kreuje Anita Ekberg, aktorka szwedzka, która swym skandalicznym zachowaniem podczas pobytu w „wiecznym mieście” zmobilizowała przeciwko sobie całą opinię publiczną. Na zdjęciu kadr ze „Słodkiego życia” z kłęczącym Mastroianim na pierwszym planie.



Szanujcie mężów

Statystyki stwierdzają niezbicie: kobiety żyją dłużej niż mężczyźni i przez całe życie są na ogół zdrowsze od mężczyzn. W związku z tym znany angielski lekarz Kenneth Hutchinson twierdzi, iż kobiety nie zdają sobie sprawy jak często przyczyniają się do przedwczesnego własnego wdowieństwa. Oto rady, których doktor Hutchinson udziela wszystkim żonom: „Gdy mąż wraca do domu po pracy, nie opowiadaj mu o kłopotach... dopóki trochę nie wypocznie. Powinnaś bacznie obserwować nie tylko własną linię ale i sylwetkę swego męża.

Uważaj, żeby się nie przejechał i dbaj o to, by się gimnastykował choćby w ten sposób, że... piechotą pójdziesz do pracy. Zdenerwowanie i wyczerpanie to bardzo niebezpieczne czynniki dla mężczyzny w średnim wieku. Jest już wtedy zagrożony zawałami i chorobami naczyń krwionośnych. Dlatego unikaj sprzeczek. Kobiety lubią w każdej sprawie mieć ostatnie słowo. Z mężczyznami im się to na ogół udaje — kończy dr Hutchinson. A oto dowcip: Panie między sobą — „Na mężczyzn nie należy krzyczeć. Znacznie skuteczniejszy jest nieustanny, szarpący nerwy szepc”.



FILM:

„Ewakuować miasto”

Film produkcji radzieckiej, w którym główną rolę kreuje znany nam z filmów „Szerszeń” i „Czterdziesty pierwszy” — Oleg Strizhenow. Scenariusz filmu oparty jest na autentycznym

wydarzeniu w jednym z miast Związku Radzieckiego, gdzie wykryto pozostałości po hitlerowcach skład pocisków. A więc okoliczności fabuły podobne do sytuacji, w jakiej znaleźli się nie tak dawno mieszkańcy Lublina. Zobaczcie.

NA TROPACH WIELKIEJ PROWOKACJI

JERZY MACIEJEWSKI (I)

ZBRODNICZA RĘKA DZIAŁA

- Kto podkłada bomby?
- 38 wagonów prochu w Cytadeli
- Kampania prasowa bez bohatera

Przypominamy historię słynnej w latach dwudziestych, wielkiej awantury politycznej, w jaką wdały się polskie władze rządowe i policyjne. Jest to jedna z najhaniebniejszych prowokacji, której ofiarą padli zaśluzeni oficerowie-członkowie komunistycznej partii. Dziś, w 35 rocznicę tych wydarzeń sięgnijmy do dokumentów i źródeł, do materiałów archiwalnych i głosów prasy owego okresu.

Był rok 1923. Trudny, ciężki rok głodu i kryzysu ekonomicznego. Czas, w którym coraz ostrzej zarysowywały się klasowe przeciwieństwa. Za kilka miesięcy miało wybuchnąć powstanie krakowskie, sytuacja w miastach całego kraju była niesłychanie napięta. Tu i ówdzie mówiło się o puczu faszystowskim w Polsce, o wielkich wydarzeniach, które mają nadejść niespodziewanie. Samowola endencji, szczególnie rządu Chjeno-Piasta stawała się z każdym dniem bardziej niebezpieczna. Nie zważając na opinię publiczną koła faszystowskie coraz jawniej sprzyjały metodom terrorystycznym. Przykładem może tu być skrytobójczy mord, dokonany na osobie pierwszego prezydenta. Jeszcze w kilka miesięcy po morderstwie prasa endecka brała w obronę sfanatyzowanego zabójcę — Eligiusza Niewiadomskiego, określając go mianem „postać tragiczną, dla której sprawy Ojczyzny były sprawami najgłębiej, najbardziej osobistymi” oraz usprawiedliwiał ten faszystowski zamach popędliwością mordercy. Endecy otwarcie bołeli nad śmiercią Niewiadomskiego, odprawiali msze za spokój jego duszy, a młodzi członkowie Pogotowia Patriotów Polskich przysięgali zemstę nad jego grobem.

W tej sytuacji odbyły się pierwsze zamachy bombowe. W Krakowie ktoś wrzucił bombę do żydowskiego lokalu, znajdowano bomby w mieszkaniach profesorów, w siedzibach związków zawodowych.

(Dokończenie na str. 4)

ZAMACHY NA HITLERA

Dość silną była opozycja generalizacji Wehrmachtu wobec osoby Hitlera. Mało znane są jednak fakty jej działalności. Poniżej zamieszczamy materiały, które omawiają te sprawy. Niewątpliwie ciekawe te szczegóły wskazują z jednej strony na małą efektywność poczynąń spiskowców — co można tłumaczyć wieloma względami, jak również ukazują pobudki ich działalności. Jak się okazuje, pobudki te bynajmniej nie wypływały ze źródeł humanistyczno-ideologicznych, ale raczej egoistyczno-narodowych. Oficerowie Wehrmachtu dostrzegali równie pochylą, po której staczała się Rzesza pod rządami Führera.

Gen. Kurt von Hammerstein niespokojnie spacerował po swym zacisznym gabinecie w Kolonii. Co chwila wyglądał przez okno, jakby kogoś oczekiwał. Wreszcie, jak gdyby zmęczony tą wędrówką usiadł w wygodnym fotelu i zamyślił się. Utkwione oczy w mały czarny aparat stojący na biurku zdawały się zdradzać zaniepokojenie generała. Oczekiwał widać ważnego telefonu. Upływały minuty, kwadranse, rosły stosy niedopałków i porzrzucanych tu i ówdzie książek i czasopism. Telefon jednak milczał. Nagle... kilka krótkich, urywanych i chrapliwych dźwięków wydarło się z niemego dotychczas aparatu. Generał podskoczył jak tygrys. „Słucham! Ach to ty Ludwik...? Nie, żadnych wiadomości z Berlina jeszcze nie mam... Co? Nie, nie, nie słyszałem nic o tym... No to serwis...”. Generał położył delikatnie słuchawkę na widełkach. Ludwik — to syn generała czynnie zaangażowany w spisku. Był członkiem „grupy akcji” utrzymującej łączność między konspiracją cywilną a wojskową.

Gen. Hammerstein był w zatargu z Hitlerem już od 1933 r. Nienawiść do niego narodziła się w czasie słynnej nocy „długich noży”, likwidacji puczu Roehma, w czasie którego padło dwóch generałów Reichswehry Kurt v. Schleicher i v. Bredow uznanych przez Hitlera za zdrajców. Cofnięcie tej „obelgi” domagali się Hammerstein i jego koledzy. Nie można było bowiem tolerować człowieka, który w tak bezpardonowy sposób rozprawiał się z niewygodnymi mu ludźmi, należącymi do najpotężniejszego trustu niemieckich mózgów wojskowych, do sztabu generalnego. A teraz? Teraz ten dureń wtrącił Niemcy w wojnę, do której nie są przygotowane. Widmo klęski stało przed generałem w ciepłe wrześniowe dni 1939 r., choć z frontu wschodniego dobiegały wciąż radosne wieści, a na froncie zachodnim...? Hammerstein machnął ręką. Zakończyć zwycięską kampanię w Polsce i zaproponować Zachodowi pokój. Nawet za cenę usunięcia Hitlera, byleby utrzymać dotychczasowe zdobycze. Generał zdawał sobie sprawę z faktu, iż w mia-

(Dokończenie
na
stronie 4)

wych. Detonacje rozległy się także na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od wybuchu ginie jeden z profesorów. W Białymstoku i Częstochowie znaleziono bomby, podłożone pod gmachy różnych instytucji.

Policja — dziwnym trafem — okazała się zupełnie bezbronna. W ani jednym wypadku nie można było znaleźć winnego... Kto, czyje ręce i po co podkładały bomby? Pytania te — na razie — pozostawały bez odpowiedzi.

A tymczasem w kraju wrzało. Nawet w Sejmie odzywały się głosy, protestujące przeciw nieuchwytnym sprawcom „tajnych wybuchów”, w których zupełnie jawnie dopatrywano się agentów policyjnych. „Jak fama głosi — mówił poseł Thugutt — olbrzymia część wyższych funkcjonariuszy należy do tajnych spisków fałszywostkich”. W gazetach starano się usilnie o wytworzenie nastroju nerwowości i niepewności. W Warszawie, dzielnica żydowska była co kilka tygodni widowiskiem pogromów rasowych, robotnicy strajkowali lub szkodzili się do strajku. W powietrzu wisiła jakaś awantura...

14 października 1923 roku o godzinie 9-tej rano wstrząsnął stolicą olbrzymi huk. Od północnej części miasta szedł straszliwy odgłos kanonady, tak silnej, iż zdawało się, że okoliczne domy rozsypią się jak domki z karc. Mieszkańcy stolicy biegli w stronę Wisły, gdyż właśnie stamtąd wiało grozą i zniszczeniem. Nad Cytadelą snuły się kłęby ostrego dymu. Ulice zawałone dorożkami i autami, w których przewożono rannych i pokaleczonych. Szpitale zapelniały się setkami porażonych ofiar...

Obraz klęski był straszliwy. Wyleciała w powietrze prochownia, mieszcząca się na terenie Cytadeli. Ustalono, że zawierała ona ponad 38 wagonów najlepszego, włoskiego prochu. Ten sam proch, zgromadzony w równie wielkich ilościach w Turynie i Tulonie, eksplodował kilka tygodni temu. Był to fakt znamienity i on właśnie nasunął wielu przypuszczenie, że powodem wybuchu należy szukać w samoczynnym nagromadzeniu się gazów, wydzielanych przez proch. Snuto także różne przypuszczenia o nieumyślnym zaprószeniu ognia przez robotnika, wreszcie pytano owarce, czy nie działały tu niewidzialne ręce, te same, które od miesięcy powodowały zamachy w całym kraju?

Lecz tego faktu, w przeciwieństwie do wybuchów bombowych, nie można było przemilczeć. Śmierć w Cytadeli poniosło wielu znanych robotników, ich rodzin, dzieci, setki walczyły o życie w szpitalach — rozmiar nieszczęścia pogrążył w żałobie cały kraj.

Tymczasem, niemał nazajutrz po wybuchu, rząd, Witosa, postanawia, skorzysta z nadzającej się okazji i połączając wybuchy bombowe z wydarzeniem w Cytadeli, kierując oskarżeniem przeciwko komunistom. Odezwa rządu została przyjęta ze zrozumiałym niedowierzaniem, sugerowała bowiem — bez śledztwa — zbrodnię z premedytacją. Tego samego dnia w nocy policja rozpoczęła w stolicy masowe aresztowania działaczy lewicowych, związkowych i członków KPRP. Jakiekolwiek złudzenia, co do poczyną rządu rozwiewa oredzie Witosa do narodu, w którym czytamy m. in. „...wczoraj dokonano w stolicy zbrodni, która miała sprowadzić w państwie popłoch i zamieszanie, mające ułatwić żywiołom wywrotowym zadanie państwu od dawna zamierzonych ciosu. Przyszedł na Polskę czas walnej rozprawy z jej wrogami...”

A więc Cytadela stała się hasłem endecji do preparowania wielkiej prowokacji przeciw działaczom komunistycznym, prowokacji, która od początku, aż do końca, to znaczy do marca 1925 roku nie miała żadnych podstaw faktycznych, nie zawierała konkretnych dowodów. Zgodnie jednak z żądaniem Chięny minister spraw wewnętrznych musiał oczyścić opinię faszystów przed Sejmem i musiał za wszelką cenę udowodnić, że akty terroru nie są dziełem endecji. Czyli — musiał znaleźć „właściwych” bohaterów dramatu.

Na wieść o haniebnym oredziu rządowym, Komitet Centralny KPRP wydał natychmiast oświadczenie, skrzętnie przemilczane nie tylko przez prasę rządową, ale nawet socjaldemokratyczną. W dokumencie tym czytamy: „Komitet Centralny KPRP oświadcza, że partia komunistyczna nie ma nic wspólnego z żadnymi organizacjami szpiegowsko-dywersyjnymi, ani żadnymi zamachami majowymi, czy jakimkolwiek. A dalej: „Bezna-dziejnie byłoby przekonywać tych, którzy z całą świadomością depczą własne „zasady demokratyczne” szukają tylko pretekstu dla najbrutalniejszego prześladowania ruchu komunistycznego...”

(D.C.N.)

1) Opracowane na podstawie dokumentów archiwalnych Wyd. Historii Partii KC PZPR, Archiwum Duracza oraz publikacji R. Jurysia i prasy.

W następnym numerze:

● Policja tropi porucznika Bagińskiego

SPUTNIKI TO ZŁOTY INTERES DLA ZIEMI



Ileż kosztują te sputniki, lunniki — cała ta „kosmiczna zabawa”? Jaką z tego korzyść? Nieraz słyszymy na ten temat wiele białoleń i pytań. Prawda jest, że „kosmiczna zabawa” nie jest tania, że pozwolić mogą sobie na nią tylko mocarstwa najzasobniejsze z zasobnych. Bądźmy jednak pewni, że te właśnie najbogatsze społeczeństwa, które są w stanie zdobyć się na międzyplanetarne eksperymenty, nie czynią tego bez przysłówiowego „ołówka w rękę”, że nie tylko ze względów strategicznych, ale przede wszystkim ekonomicznych „kosmiczna zabawa” warta jest świeczki. Próby ze sputnikami, z lunnikami, ze sztucznymi

satelitami, będące ukoronowaniem zdobyczy wielu dziedzin nauki, otwierają nowe horyzonty i możliwości przed nauką i techniką. Stwarzają nowe możliwości produkcyjne.

Badania uczonych radzieckich wykazują, jak szerokie kręgi wiedzy i techniki zostaną rewolucjonalizowane przez kosmiczne doświadczenia. Nie sposób wymienić wszystkie — wskażmy więc choćby niektóre

Tania miedź, cynk, ołów

Przemysł dzisiejszy uzyskuje miedź, ołów i cynk z rud bardzo ubogich. Wzbogaca się te rudy poddając je procesowi tzw. flotacji. Flotacja w warunkach braku przyciągania ziemskiego jest o wiele efektywniejsza. Wykorzystanie sputników do tego zabiegu może w przyszłości poważnie obniżyć cenę produkcji tych cennych i poszukiwanych metali.

Badania geologiczne

Specjalne instrumenty wmontowane do sputnika mogą posłużyć przy odkrywaniu ropy i wody znajdującej się na dużych głębokościach pod ziemią. Anomalie magnetyczne i anomalie w ziemskim przyciąganiu wywołane właśnie obecnością np. ropy naftowej mogą być odkryte przez urządzenia wmontowane na sputniku z o wiele większą dokładnością niż osiągnięta przez dotychczas stosowane instrumenty. Wykorzystanie w tym kierunku sputników pozwala poddać badaniom obszary trudno dostępne, jak np. Pustynia Karakum czy też serce Syberii.

Przyspieszenie fotosyntezy

Rośliny posiadają zdolność przetwarzania w procesie fotosyntezy — pod wpływem promieni słonecznych — wody i gazu węgłowego na cukier i inne związki odżywcze. Uczeń twierdzi, że na pokładzie sputnika, dzięki niezwykle intensywnej działalności promieni słonecznych, procesy fotosyntezy będą przebiegać o wiele intensywniej. Dalsze badania i doświadczenia w tym kierunku mogą posiadać kolosalne znaczenie nie tylko użytkowe, ale zbliżyć nas do odkrycia tajemnicy życia organizmów.

Tania elektryczność

Przyrządy służące do przekształcania energii świetlnej a więc i słonecznej na energię elektryczną, o wiele efektywniej działają w próżni. Takie właśnie przyrządy zainstalowane na Sputniku III wypuszczonym 13 maja 1958 działają jeszcze do tej pory. Radziecki profesor Leonid Siedow podczas swego pobytu w Paryżu mówił m. in. o radzieckich planach budowania pewnego rodzaju kosmicznej centrali elektrycznej. Jest więc bardzo możliwe, że kiedyś ziemia będzie oświetlana taną energią elektryczną produkowaną w przestrzeniach kosmicznych.

Udoskonalone metale

Nauka stwierdza, że można by produkować stal i inne stopy metali tysiącokrotnie trwalsze niż obecnie. Mówi o tym krystalografia metali. Chodzi o to, by otrzymać metale składające się z małych kryształków, bardzo spoiłych, zamiast z dużych, łamliwych. Do osiągnięcia tego pomagają wysokie temperatury, przeszkadza natomiast przyciąganie ziemskie. Badania przeprowadzone przy pomocy Lunika III ujawniły nauce duże możliwości w tej dziedzinie. Tak więc kosmiczne doświadczenia radzieckie odkrywają nowe horyzonty również przed metalurgią.

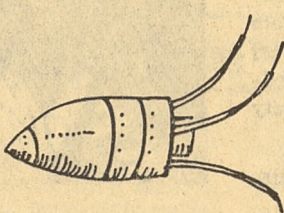
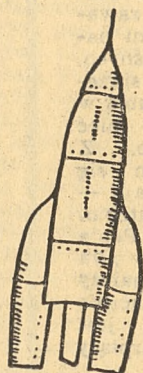
Przepowiadanie pogody

Badania kosmiczne będą bardzo pomocne przy dokładnym przewidywaniu pogody. Dzięki sztucznym satelitom zdobędziemy dokładniejszą wiedzę o wybuchach na słońcu, które — jak wiemy — posiadają nie mały wpływ na pogodę.

Sputniki mogą służyć również jako stacja przekazywania dla radia i telewizji. Już dzisiaj oblicza się, że rozmowy telefoniczne np. Moskwa — Nowy Jork via Satelita — będą tańsze niż międzymiastowe rozmowy Nowy Jork — Waszyngton.

Sygnały SOS nadawane przez okręty znajdujące się w niebezpieczeństwie nie zawsze odnoszą skutek. Radzieccy uczeni myślą o satelitach, wzmacnianych energią słoneczną, których aparatura służyłaby odbieraniu i skutecznemu przekazywaniu sygnałów SOS. Jakże poważnie zwiększyłoby się bezpieczeństwo podróży morskich!

Astronomowie chcą zobaczyć krańce wszechświata! Pozwoli im na to satelita uzbrojony w odpowiednie teleskopy. Dzięki nim będzie można obserwować z wysokości 800 km gwiazdy, których obserwacji nie będzie deformowała ziemska atmosfera. Nie trzeba udawać, że dokładniejsze zbadanie gwiazd, ich promieniowania ma kolosalne znaczenie.



rę odnoszenia sukcesów, cel końcowy będzie się od Niemiec coraz bardziej oddalał. Hammerstein obmyślił już wszystko dokładnie. Hitlera trzeba aresztować obezwładnić jego brunatną gwardię, osadzić może nawet najsurowiej i wszcząć pertraktacje z Zachodem. Podobne plany istniały już w 1938 roku, w czasie konfliktu czeskiego. Już wówczas gen. Hoepner i v. Witzleben gotowi byli pochwycić Hitlera żywcem i umieścić go w zakładzie dla obłąkanych. Teraz tego dzieła dokona gen. Hammerstein, a podlegli mu żołnierze, obsadzający Linie Zygryda, wykonają bezwzględnie wszystkie jego rozkazy. W Berlinie jest Ludwik, jest owa „grupa akcji”, która powinna w odpowiedniej chwili sparaliżować działalność centralnych instytucji będących podporą władzy Hitlera. Plan Hammersteina był prosty. Hitler miał być zaproszony na inspekcję Linii Zygryda, a następnie w czasie wizyty w Kolonii aresztowany. Akcja była przygotowana. Wszystko zależało jednak od małego, czarnego pudełka stojącego na biurku. Ach, ten telefon!

Mijały godziny. Telefon milczał. Hammerstein wpół swój wzrok w czarne pudło, jakby chciał zmusić go do mówienia siłą własnej woli. W głowie kłębił mu się począł tysiące myśli, które na próżno usiłował powiązać w logiczną całość. W ten wir myśli wpadły nagle krótkie, urywane dźwięki płynące z czarnego pudła. Odezwał się w słuchawce głos syna: „Inspekcja odwłana”. Nie warto już było dalej prowadzić rozmowy. A więc Schleicher i Bredow nie będą pomszczeni, kapral zaś nadal będzie się panoszyć wśród generałów.

Gen. Kurt v. Hammerstein żył jeszcze 3 lata. Wkrótce odszedł z wojska i z pewną pogardą patrzył na bierność i nieudolność swych kolegów w ich próbach usunięcia człowieka, który państwo i naród pchał w bezbrzeżną przepaść.

17 marca 1941 roku. W wielkiej sali konferencyjnej Kancelarii Rzeszy zebrał się w galowych mundurach najwyżsi dowódcy Wehrmachtu. Zapowiedziana była odprawa, na której Hitler jako Oberbefehlshaber der Wehrmacht przedstawił plany wojenne na najbliższą przyszłość. Wśród kilkudziesięciu blizujących orderami generałów wyczuć się dało poważne napięcie nerwowe. Gen. Hennig v. Tresckow pochylał się do ucha sąsiada i szepnął: „Wydaje mi się, że ten dureń gotów nasowpłatać w wojnę z Rosją”. Istotnie w uszy słuchaczy wdarł się skrzęciawy głos fűhrera: „Meine Herren! Postanowiłem udzielić na Związek Radziecki...” Sala zamiała w milczeniu. „Wojna przeciw Rosji będzie tego rodzaju, że nie można jej prowadzić po rytersku... Musi być prowadzona z niespotykaną, bezlitosną i nieubłaganą surowością...”

Wszczęcie działań wojennych na tak ogromną skalę ożywiło konspirację. Przybył jej jeden szczególnie wartościowy człowiek, gen. H. v. Tresckow, dawniej wielbiciel Hitlera, obecnie jego najzacieklejszy wróg obok starego gen. Becka. Był to chyba jeden z nielicznych Niemców, który znienawidził Hitlera i jego reżim za okrucieństwa popełniane w krajach podbitych. V. Tresckow i jego adiutant por. v. Schlabrendorff postanowili pochwycić Hitlera w czasie zapowiedzianej inspekcji grupy armii „Środek”. Nie wzięli jednak pod uwagę przebiegłości służby bezpieczeństwa i plan spełnił na niczym. V. Tresckow doszedł wówczas do wniosku, iż pochwycenie fűhrera żywcem jest niemożliwe, że pozostaje jedyna droga — zabić go.

Było to wiosną 1943 r. Dawno już pierzchnął sen o zdobyciu Moskwy, o wyprowadzie na Indie poprzez Kanał Sueski. Mentalność niemieckich generałów powoli przedstawiała się na zagadnienie obrony Reichu. Ale w tej sytuacji obrona nie mogła być nadal prowadzona pod znakiem swastyki. Spiskowcy przystąpili do dzieła.

Dnia 13 marca 1943 r. wylądował na wojskowym lotnisku w Smoleńsku osobisty samolot Hitlera wraz z jego najbliższym otoczeniem. Natychmiast została zwołana odprawa najwyższych dowódców Grupy Armii „Środek”. Hitler rozpoczął dłuższe przemówienie. Analizował położenie na froncie, gestykulując przy tym żywo rękami, zakreślał na mapie swoje plany: „Z odwrotem trzeba już skończyć”. Na próżno v. Kluge usiłował fűhrerowi wytłumaczyć, że nie każdy odwrót jest klęską. Ciągłe upierał się przy swych planach niezwłocznego odzyskania terenu.

Wśród wielu osób zgromadzonych wokół samolotu Hitlera, którym odlatywał natychmiast do swej jaskini w Kętrzynie, uwijał się żywo por. v. Schlabrendorff. Obok niego kroczył poważny gen. v. Tresckow. Przystojny porucznik trzymał w ręku średnich rozmiarów paczkę, któ-

ZAMACH NA HITLERA

ra swymi kształtami żywo przywodziła na myśl butelkę dobrego trunku. „Najlepiej gdy pan to wrecz plk. Brandtowi — mówił gen. Tresckow — jest to uczynny i grzeczny człowiek. Nie będzie więc w stanie odmówić tej drobnej przysługi, o tak wielkim znaczeniu dla historii Niemiec, a nawet świata”. Tresckow i Schlabrendorff usmiechnęli się. „No tak — dodał ten ostatni — plk. Brandt jest równie dobrym znajomym gen. Stieffa. Kąś biedak znalazł się w kwatery głównej, nie miał na pewno w stach dobrego koniaku”. Tresckow zadowoleniem obserwował, jak Brandt zginął wraz z prezentem czelusiach drzwi samolotu. A w kłamka zapadła — rzekł do Schlabrendorffa, który wróciwszy do generała ocierał lekko zroszone czoło. „Proszę wykonać znane panu polecenie”. Schlabrendorff stuknął obcasami: „Jawohl, Herr General!” po chwili zniknął w najbliższym budynku. W momencie, gdy samolot fűhrera kierował się ku kwatery głównej, po drutach telefonicznych biegły specjalnie zakodowane wiadomości do Berlina do gen. Witzlebena, Ostera, Hoepnera i innych wprawiające całą maszynę spiskową w stan alarmowy do chwili uzyskania wiadomości o śmierci Hitlera. Ostatni lot „fűhrera” — i o baj spiskowcy odczeknęli lżej. Tymczasem minęła godzina, dwie, a u pragniona wiadomość nie nadchodziła. Wreszcie telefon z „Wolfsschanze” donoszący o pomyślnym lądowaniu samolotu Hitlera. „Koniak — obaj spiskowcy poczuli mrowienie na skórze. Nie byli ichorząc śmieć była przecież ich rzemięstem, mimo to woleli uniknąć rozmowy z gestapo. Samobójstwo? Nie. Nie są przecież wyznawcami Koranu. Von Tresckow przeprowadził błyskawiczną rozmowę z plk. Brandtem, prosząc o zatrzymanie przy sobie prezentu, gdyż nastąpiła pomyłka. Zobowiązuje się dostarczyć właściwy pakunek w najbliższym czasie. Schlabrendorff łączy się z Berlinem i odwołuje alarm. Następnego dnia ląduje w kwatery głównej i po krótkiej rozmowie, minie i nadal czuł ciarki na skórze, zabił wydobyć od Brandta owe butelki i wręczyć w ich miejsce oryginalne dwa „Martele”. Gen. Stieff był bardzo zadowolony z pięknej podarunku.

Obaj główni spiskowcy nie zalemali się niepowodzeniem smoleńskim. Już w kilka dni później, w dniu „Heldengedenktag” 21 marca planowali zrzuć bombę w czasie uroczystości. Niestety w ostatniej chwili została zmieniona godzina przybycia Hitlera, a czas trwania wizyty został skrócony do 10 minut. Nie było już możliwe wymienienie zapalników w bombie. Oba niepowodzenia zostały jednak przyjęte przez spiskowców berlińskich z ogromną ulgą.

Tymczasem śleć konspiratorów poczęła osnuwać pajęczyną wywiadu gestapo. Złapani swego czasu za przemyt agent Abwehry zaczęli „śpiewać”. Nie wiele wiedzieli, a wystarczyło to, aby poderwać autorytet i władzę admirała Canarisajego zastępcy gen. Ostera. Nie omniął wstrząs i samego Himmlera. Wiadomo, iż po klęsce pod Moskwą przemysliwał on o pewnym ograniczeniu władzy „fűhrera”, a nawet usunięciu go. W tej materii napadła pewna wymiana poglądów między Himmlerem, a niejakim dr Langbehnem i Popitzem. Sprawa jednak się wydała, gestapo przychwyciło tajemniczą szyfrowaną depeszę sondowaniu przez niego opinii na chodniej. Himmler był jeszcze pełnym i uratował się, padł jednak dr Langbehn i kilkanaście pomniejszych płotek. Główny żrąb spiskowców był jednak jeszcze nienaruszony, ale zdaje się, że przywódcy przynajmniej tracili zdrowy rozsądek. Goerdeler szukając dróg uratowania Niemiec, ofiarował się odbyć rozmowę z Hitlerem i skłonić go do ustąpienia. Nie wiadomo, co to podziwiać: optymizm, naiwność czy zarozumiałość. Szukał też sprzymierzeńców w osobach... Himmlera, Goebelsa, Von Bock, jakkolwiek obecnie przychylił się do projektu zamachu, uważał jednak, iż pucz nie powie dzie się bez udziału oddziałów Waffen SS. Narastające tysiączne trudności wewnętrzne, zbliżające się nieuchronnie katastrofa wojenna i polityczna skłoniły konspiratorów do podjęcia jeszcze jednej próby dokonania zamachu na Hitlera.

O jedynym zamachu, który się mał nie udał — w następnym numerze.



ADAM HOLLANEK KOMU PIOSENKĘ? KOMU FORSĘ?

Pamiętacie sympatyczną imprezę zeszłych Dni Krakowa — konkurs na piosenkę. W tym roku odcywno jej zasięg ogólnopolski i tematykę nie ograniczoną li tylko do spraw podwawelskiego grodu. Nici z tego. Nie znajdziecie organizatora — ryzykanta, organizatora — wariata, który z kieszeni społecznej **DOPLACI** za tasemcowe kolejki amatorów piosenkarstwa i przepelnioną nimi salę. Nic to, że tysiące ludzi domaga się dobrych piosenek śpiewanych przez polskich wykonawców. Świadcza o tym dobitnie wyniki ankiet ogłaszanych w czasopiśmie — publiczność woli pieśniarzy krajowych niż zagranicznych, mimo przygniatającej, zapierającej dech w piersiach wyższości tych ostatnich. Nic to, że krytycy od czasu do czasu podnoszą gromkie okrzyki przeciw niskiemu poziomowi

krajowej twórczości w tej dziedzinie i wyśmiewają rodzime gwiazdy. Jakakolwiek poprawa jest niemożliwa, bo się **NIE KALKULUJE**. Zagraniczne sławy (nie — Przybylskie) są tańsze. Bo z płyt i taśm. To jest prawda, którą łatwo udowodnić. Proszę posłuchać i porachować. Organizacja większego czy mniejszego konkursu na najlepszą piosenkę rozrywkową wymaga uruchomienia potężnego i niezwykle skomplikowanego **APARATU**.

Przed wszystkim potrzebna jest wielka sala, w której odbyłaby się impreza finałowa: to znaczy rewią nagrodzonych piosenek w wykonaniu najlepszych piosenkarzy. Sala musi być **KOŁOSALNA**, ażeby pomieściły się w niej szerokie rzesze melomanów, po uprzednim — oczywiście — wykupieniu drogich bi-

letów. Bilety **DROGIE** to konieczność, gdyż one przede wszystkim opłacają salę (i skomplikowany aparat). Instytucje powołane do urządzania kulturalnych imprez masowych mają jeden poważny mankament, podcinający u korzeni ich działalność. Nie dysponują odpowiednimi pomieszczeniami. Wypajęcie sali od instytucji społecznych czy klubów sportowych kosztuje 5 — 10 — 15 a nawet 20 tysięcy złotych polskich za wieczór. Porachujmy teraz. Jeżeli wypożyczone pomieszczenie o tysiącu miejsc przełiczmy na złotówki wpływające do kas za bilety wstępu (przeciętna cena biletu 10 złotych) to organizatorom wystarczy zaledwie na zapłacenie sali plus biletów, plus kasjerów i inne wydatki administracyjne. A wykonawcy, pytamy, za darmo mają wystąpić? A nagrodzone utwory mają nie przynieść ani grosza ich kompozytorom? Już więc na samym początku rozważań natrafiłszy na trudność prawie nie do przezwyciężenia. Zjawisko to — nazwijmy je zjawiskiem „**CUDZEJ SALI**” ma znacznie szerszy zasięg. Bardzo często uniemożliwia w ogóle organizowanie naprawdę wartościowych imprez, tak bardzo potrzebnych z punktu widzenia upowszechnienia kultury. Dziwne jest w tym wypadku pojęcie własności.

Przebieg pertraktacji mniej więcej taki: przedstawiciel jednej instytucji państwowej czy społecznej musi tak mówić do przedstawiciela drugiej instytucji państwowej lub społecznej (przy tym obaj mają jak najlepsze intencje — obaj chcą danej imprezy). Macie zapłacić tyle a tyle tysięcy za wynajem od nas obiektu, tego wymagają przepisy. Nie

zapłacicie, salę odstąpimy komu innemu lub będzie stała pusta. Drugi odpowiada: wobec tego niech stoi pusta. Ja mam ograniczony budżet i nie stać mnie na to. No i obywateli się rozchodzą. A traci na tym społeczeństwo. Proszę mnie dobrze zrozumieć ja do nikogo specjalnie nie adresuję tych słów. Wskazuję tylko na szkodliwe i anachroniczne zjawisko.

Ale miało być o piosenkach a nie o jakichś tam zjawiskach. Dobrze. Wróćmy do konkursu, który każdy z nas pragnąłby widzieć w Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu — gdziekolwiek — byle odbywałby się co roku, byleby podniósł poziom muzyki, tekstów i wykonawstwa piosenek. A to mimo pozorów nie bagatelna sprawa, gdy się weźmie pod uwagę zasięg oddziaływania piosenkarstwa w dobie radia i telewizji. Otóż impreza taka byłaby nieopłacalna i z tych względów, że nasze gwiazdy estrady są niesamowicie drogie. Nie zazdroścę nikomu uczciwie zapracowanych pieniędzy. Ale porachujcie (znowu) — inżynier z Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem słynnego dziś nie tylko w kraju lecz także za granicą z doskonałych pomysłów maszyn, które potrafią kształtować najtwardsze metale przy pomocy isker elektrycznych, taki inżynier zarabia **MIESIĘCZNIE** około 3000 złotych. Studiował wiele lat, musiał mieć talent, musiał szereg lat pracować naukowo, żeby dojść do tej płacy. Tymczasem gwiazdor, krajowy gwiazdor piosenkarstwa bierze za **JEDEN** wieczór około 3000 złotych. Bywają i inne stawki. W każdym razie wahają się od 1500—3000. Gwiazdor śpiewa za nie kilka piosenek. Przyznaję, ma talent, przyznaję,

piosenkarze nie rodzą się u nas na kamieniu, ale i wynalazcy-inżynierowie też się na kamieniu nie urodzili. Gdzie tu proporcja? Tymczasem za koncert w Filharmonii solista tej klasy, co Czerny Stefańska, nie może wziąć podobno więcej niż 1000 złotych. Coś tu nie gra, nie klapuje, jak to się popularnie mówi. Powstała w końcu zasadnicze pytanie — gdzie zarabiają swoje śpiewane pieniądze gwiazdy i gwiazdki pieśniarstwa krajowego? Część zarabiają w radio i telewizji. Część. Lwią część biorą na imprezach mniej ambitywnych niż wzmiankowany poprzednio konkurs piosenkowski (wymagający solidnych przygotowań i uczenia się **NOWYCH UTWORÓW**) — to są tak zwane chałtury i półchałtury. Wykonawcy występują z programem już oganym, licząc na blask swego nazwiska. I nie zawodzą się. Zawsze niemal zwyciężają. Jest ich mało, konkurencja słabutka, popyt na rozrywkę ogromny. Wielka krytyka (nasza krytyka jest zawsze od spraw wielkich) tymi rzeczami rzadko się zajmuje. Słowem Kanada. Podobno w opracowaniu są jakieś rozsądne cenniki. Ale nie tylko o forsę tu chodzi. Chodzi mi o to, że są pozornie „lekkie” dziedziny działalności kulturalnej o bardzo poważnym oddziaływaniu społecznym (jednym z nich tylko jest piosenkarstwo) i powinny się nimi zająć zupełnie na serio środowiska twórcze i władze, zdając sobie sprawę z całej złożoności związanych z tym zagadnień i problemów, co starałem się, nie mając zamiaru nikogo urazić, przykładowo zademonstrować w niniejszym felietonie.

Adam Hollanek



Sailer w Japonii

Niedościgniony mistrz zjazdu narciarskiego Toni Sailer będzie kręcił w Japonii swój kolejny film. Sailer bowiem — jak powszechnie wiadomo — przeszedł zupełnie na ...aktorstwo. Na stacyjce w klimatycznej miejscowości japońskiej, w której mają być robione zdjęcia do obrazu, powitały Sailera tłumy wielbicieli. Była godzina 4.30 rano. Na fotosisie Toni ze swą partnerką Japonką Wahibuchi.

TEST CZY POTRAFISZ PONOSIĆ ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

1. Czy twoi przyjaciele często pytają cię o radę? Tak: A, Nie: B.
2. A gdy tak czynią, czy mówisz im, co twoim zdaniem chcieliby usłyszeć (B), czy też dajesz im radę, którą naprawdę uważasz za najlepszą dla nich (A).
3. Czy jesteś czynnie zainteresowany życiem twojego bloku, ulicy, dzielnicy? Tak: A, Nie: B.
4. Czy w szkole nie wybijałeś się w niczym ponad przeciętność (B), czy byłeś np. wójtem klasy, kapitanem drużyny sportowej itp. (A).
5. Czy masz wrodzone skłonności do odsuwania „na później” wszystkiego, co jest kłopotliwe, lub nieprzyjemne? Tak: B, Nie: A.
6. Czy prowadzisz rachunki swoich wydatków osobistych, lub domowych? Tak: A, Nie: B.
7. Czy w razie konieczności potrafisz podjąć decyzję bez dłuższego namysłu? Tak: A, Nie: B.
8. A podjąwszy ją, czy potrafisz przestać myśleć o całej sprawie bez dalszego rozważania? Tak: A, Nie: B.
9. Czy zawsze opuszczasz miejsce swojej pracy możliwie najwcześniej? Tak: B, Nie: A.
10. Czy stosujesz zasadę zrozumienia obu stron dyskusyjnego problemu? Tak: A, Nie: B.
11. Czy otrzymując zapłatę za jakieś prace, przyjmujesz obliczenie bez badania (B), czy też sprawdzasz zasady, na jakich go dokonano (A).
12. Czy twoje zainteresowanie pracą ogranicza się tylko do spraw twojego oddziału, czy wydziału? Tak: B, Nie: A.
13. Czy uprawiasz jakieś formy hazardu (Toto-lotek, karty)? Tak: B, Nie: A.
14. A jeśli tak, to czy prowadzisz uczciwie rachunki co do wygranych i przegranych? Tak: A, Nie: B.
15. Czy ma dla ciebie wielkie znaczenie to, aby inni cię lubili? Tak: B, Nie: A.
16. Czy podczas służby w wojsku szybko awansowałeś? Tak: A, Nie: B.
17. Czy traktujesz za rzecz oczywistą sprawdzanie rachunku w restauracji? Tak: A, Nie: B.
18. Czy podejmując decyzję, potrafisz jasno stwierdzić i jeśli trzeba uzasadnić swoje powody? Tak: A, Nie: B.
19. Czy podwładnym, do których masz zaufanie, pozwalasz wykonywać ich pracę w taki sposób, jaki uważają za najlepszy? Tak: A, Nie: B.



Sprawa została w pytaniach rozważona z różnych punktów widzenia. Jeśli masz 15 lub więcej A, można by się założyć, że już teraz zajmujesz odpowiedzialne stanowisko. Poniżej 9 A: masz wrodzone skłonności do przerzucania ciężaru odpowiedzialności na innych.

ZBIGNIEW WYROSTEK



Wehikuł czasu

Podczas gdy u nas na ekrany wchodzi właśnie film fantastyczny — naukowy: „Mileczaka gwiazda”, na razie jedyny z typu science-fiction nakręcony wspólnie przez kinematografię Polski i NRD, w Hollywood trwają

prace nad ekranizacją słynnego „Wehikułu czasu” Wellsa. W tym ostatnim o-brazie zagra nowa gwiazdka 16-letnia Yvette Mimieux, jak powiadała naprawdę utalentowana. Oto Yvette z siostrą (szatynką).

KRAKÓW MOJEGO CZASU

JALU KUREK MIASTO PODMINOWANE POEZJĄ

W latach dwudziestych naszego wieku życie kulturalne Krakowa cechowała niezwykła bujność, związana zapewne z burzliwym charakterem przełomu, jaki dokonywał się w umysłach całej Europy po pierwszej wojnie światowej. Jeden z pisarzy zaryzykował twierdzenie, że wiek dwudziesty zaczął się dopiero w 20 lat po schyłku ubiegłego stulecia.

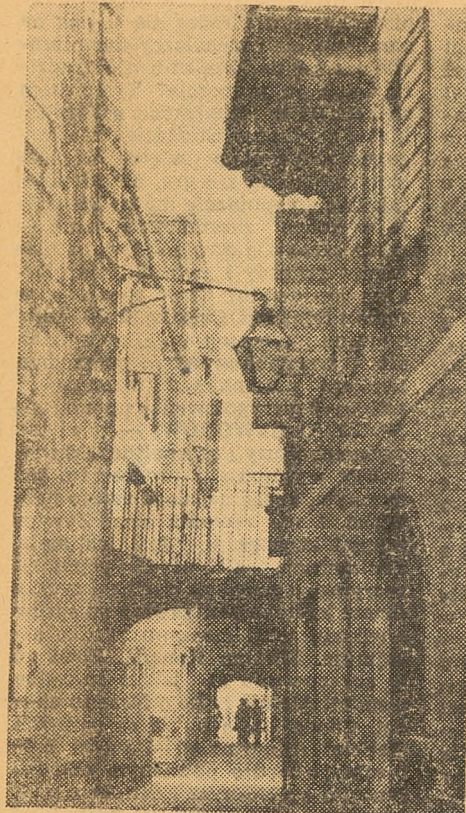
Trzy były naówczas ośrodki w Krakowie, w których tętniło życie artystyczno-literackie. Pierwszy — to Dom Artystów, przysiadłszy, jednopiętrowy budynek na rogu Szpitalnej i Placu Ducha, ówczesna siedziba władz Związku Artystów-Malarzy, przesował wtedy Związkowi sędziwy Wincenty Wodzinowski. Dziś mieści się w tym gmachu Muzeum Historyczne. Drugi ośrodek — to Kolegium Wykładów Naukowych, przybudówka imprezowa jakiegoś klubu oświatowo-kulturalnego żydowskiego. Istniała tam przy czytelniku sala odczytowa, przez którą przeszły wszystkie znakomitości Krakowa z tej dziedziny; pisarze od Rostworowskiego po Jasieńskiego, malarze, muzycy, lekarz dr Kleśk, filozof ks. Hortyński, aktorka Wysocka. Kolegium mieściło się w Rynku przy Linii A—B, w domu sąsiadującym z domem „Pod Kominami” na ostatnim piętrze. Trzecią trybuną manifestacji kulturalnych Krakowa był Uniwersytet Jagielloński, ściślej: gmach Collegium Novum przy Plantach, a jeszcze ściślej: sala Kopernika w tym budynku.

Dom Artystów, dzięki wrodzonej ruchliwości jego lokatorów malarzy, huczał w latach dwudziestych od wszelkiego rodzaju imprez. Odbywały się tam koncerty wokalne, wieczory piosenki francuskiej, żywe dzienniki satyryczne. W karnawale zaś — szal zabawa, pełnych pomysłowości i humoru. Tu rodziły się zaczątki kabaretu literackiego czy późniejszych „piwnic”. Rej wodziłi uroczy konferansjerzy: Puśzet-senior i Cybulski. Tutaj wylgł się teatrzyk eksperymentalny plastyków „Cricot”, bezsporny ojciec dzisiejszych awangardowych teatrzyków studenckich. „Cricot” był cały dziełem jednego człowieka, malarza Józefa Jaremy, dziś żyjącego na emigracji. Miałem przyjemność wystawiać tam sztukę pt. „Anno Santo”, którą inscenizował zdolny plastyk, Henryk Wiciński, przedwcześnie zmarły. Jedną z występujących w tej sztuce „aktorek” była Maria Jaremińska, wybitna malarka naszego pokolenia. W Domu Artystów ciągnęli całymi tygodniami swoje nieśmiertelne cykle odczytowe popularni prelegenci krakowscy np. Pietrzycki — „o szatanie i satanizmie w literaturze”, Flach — „o sławnych parach kochanków”, Hoesick — „o romansach wielkich pisarzy”. Kiedy Pietrzycki, zasłużony organizator życia literackiego w naszym mieście, prowadził cykl odczytów o „dzisiejszych poetach Krakowa”, przepowiadano, że cykl potrwa cały rok, albowiem co tydzień donoszono prelegentowi nowe nazwiska i nowe sterty wierszy. Poeci rozdili się wtedy jak grzyby po deszczu. Miasto było podminowane poezją. Na zabawach sylwestrowych śpiewano piosenki pióra dzisiejszych poważnych powieściopisarzy.

Odbyła się raz tam ciekawa impreza, którą by warto zaktualizować: mianowicie zbiorowy wieczór autorski „na dochód sędziwego literata”. Nie wiem czy chodziło tu konkretnie o któregoś z pisarzy i o którego. Również w Domu Artystów odbywały się „wykłady o literaturze”; brali w nich udział m. in. Tuwim i Grzymała-Siedlecki, ilustrowali je recytacjami: Malicka, Ordynska, Białkowski. Dużą popularnością cieszyły się Czarne Kawy Syndykatu Dziennikarzy, a podczas nich „żywe dzienniki” z udziałem Krumłowskiego, Migowej, Stwory, Tomanka, Zechentera.

Pamiętam niezapomniane wrażenie, jakie wywarł na mnie odczyt dr M. Janika, znanego polonisty o „rewolucyjnym” myśli Słowackiego, w poddasznej sali Kolegium W. N. w Rynku. Byłem gimnazjalistą, chodzącem rozgorączkowany przez parę dni; już wtedy uwielbiałem Słowackiego (którego zresztą uwielbiałem po dziś dzień). W dwa lata potem występowałem w tej samej sali jako początkujący poeta. Oprócz poetów produkowali się tutaj chętnie profesorowie uniwersytetu: Chrzanowski, Fokierski, Jachimecki, Szykowski, Sinko. W r. 1921 słuchałem tu porwijającego wykładu prof. Reissa o atonalizmie i o muzyce Schönberga. Nie uznany za życia prof. Reiss doświadczył boleśnie gorzkiej atmosfery Krakowa. Miasto to często nie uznawało prawdziwych a cichych zasług, wydymając za to krzykliwe i sztuczne wielkości.

(Dokończenie na str. 6)



W KRAJU MOCNYCH WRAŻEŃ

KORRESPONDENCJA
WŁASNA
Z JUGOSŁAWII

(II)

W „Putniku” (nasz Orbis) oznajmiono mi, że podróż Belgrad—Dubrownik via Sarajewo będzie trwała pełne dwie doby. Sprawdziłem na mapie: w linii powietrznej raptem 300 km. Czyżby więc pospieszny autobus miał szybkość zaprzęgu wołów? W dwie godziny po opuszczeniu stolicy zmieniłem jednak zdanie co do sprawności szoferów i taboru samochodowego „Putnika”. Autobus wspina się karkołomnymi serpentynami na szczyt skalistych przełęczy, zwija się ślimakiem w głębokie wąwozy, rycząc pełną mocą silnika pokonuje pojawiające się zniecka garby i przeprute tunelami góry. Na specjalnie poszerzonych mijankach zahacza niemal kołami o wielesetmetrowe przepaści, przełyka nad rozlanymi wodami jezior i rwących strumyków. Beztroski szofer prowadzi wielkiego Fiata jedną ręką, sięgając od czasu do czasu po pokazną butelkę, w której optymistycznie domyślam się obecności czystej wody lub mleka, ewentualnie w najgorszym już wypadku, wina. Nie doceniłem jednak fantazji putnikowych kierowców.

Po paru godzinach jazdy pierwszy przystanek. Na nieco miękkich nogach wysiadam i nagle słyszę dobiegający gdzieś z góry śpiew, przybierający rzewne zawołanie, wibrująca i załamująca się pieśń, zupełnie obca przyjętej w Europie melodyce i harmonii muzycznej. Muszin niedbale oparty o balustradę balkoniku wysmukłego minaretu wzywa wiernych do południowej modlitwy. Ubrany jest dziwnie: ma europejskie spodnie, normalne półbuty, koszulę z szerokimi rękawami i biały turban na głowie. W chwilę potem schodzi i pyta po niemiecku, czy nie zechciałbym wiedzieć meczetu? „Nie musi pan zdejmować butów ani nakrywać głowy”. Zmieniają się widoki i stosunek do gaurów.

W najeżonym minaretami Sarajewie orient bierze mnie niepodzielnie w swe władanie. Spaceruję po wąskich zaułkach, szczerzących wrogo gęsto zakratowane okna niewielkich domów, mijam kobiety w obfitych szarawarach i brodatych mężczyzn w fezach i turbanach. Uczucie niezbyt miłe. Jednak nie należy widocznie ulegać tradycjom

wyhodowanym na lekturze „Ogniem i mieczem” lub „W pustyni i w puszczy”. Nawet najgroźniej i najdojśniej wyglądający Turcy rozpromieniali się wprost na dźwięk słowa „Polak”, a stary (chyba imam) dostojnik muzułmański dość lapidarnie określił nasze wzajemne stosunki narodowościowe: „Turcja i Polska przypominają dwu chłopców. W młodości tłuśli się nienajgorzej, natomiast w wieku dojrzałym zaczynają cenić swe realne wartości”.

Piękne Sarajewo, wraz ze swymi balladami o Principie, z milczącym targiem — wprost urągającym naszym wyobrażeniom o wschodnim handlu — pozostaje za nami. Autobus wjeżdża w księżycowy krajobraz górski, wyjęty jakby bezpośrednio z obrazów surrealistów — obłe, martwe wznieślenia, szary kolorysty skał, jasna, bezchmurna kopuła nieba. Czasami, pośrodku kamienistego wzgórza zjawia się zagubione, mikroskopijskie poletko, czasami wieś o dachach krytych łupkiem lub cegłą. Martwa cisza. Autobus mij niewielkie wozy zaprzężone w wielkorogie woły o wzroście nie przekraczającym rozmiarów małego kucyka, wpada w rozległą i płaską równinę — to Popowe Pole. Jego środkiem wije się wąska, wypływająca spod dużego gazu strużka wody. Rzeczka rozszerza się, pojawia się na niej jaz, lecz umieszczony odwrotnie — woda bowiem spiętrzona jest poniżej biegu rzeki. Szofer śmieje się: „Jedziemy w kierunku źródła Trebinicy, to co bierzecie za jej początek jest po prostu jej śmiercią — tu właśnie wysycha do sucha”.

Przed nami ostatnia przełęcz. Rzeczka zważa się ponownie, wiatr niesie coraz to świeższy i mocniejszy zapach morza. Skarłowaciała, szara roślinność nabiera barw, pojawiają się palmy i agawy, nad grzbieciami gór kołysze się przywiana wiatrem samotna mewa.

Z ascetycznego krajobrazu Bośni zjeżdżamy wielesetmetrową serpentyną w aż nadto bogaty i barwny kraj republiki Ragusa, czyli mówiąc po prostu Dubrownika. Lecz piękno tej miejscowości było już natknięciem tak licznej rzeszy ludzi pióra, palety i filmu, że nie sądzę, aby moje dywagacje mogły sławie Dubrownika cokolwiek przydać. Więc zo-

raczej parę ciekawostek: wino kosztuje tu mniej więcej tyle co mleko (widać, że ziemia obiecana już blisko), języka serbo-chorwackiego nie słyszy się właściwie na ulicach — tłum Niemców, Anglików, Szkotów w spódniczkach, mała grupka Jawańców, Japończyków — wrażenie mocno kosmopolityczne. Nic zresztą dziwnego — Dubrownik jest stanowczo zbyt drogi dla mieszkańców Jugosławii.

Ceny, zwłaszcza rozrywek wyśrubowane do ostateczności np. jeden bilet na „Hamleta” 2.000 dinarów, pokój w hotelu 1.200 din. Cóż, przepiękne miasto, niektórzy nazywają je nawet najwspanialszym zakątkiem basenu Morza Śródziemnego, płaci się więc za panoramę miasta, przejrzystą wodę o temperaturze 23° C, no i za brak rekinów.

Na zakończenie parę informacji typu niezupełnie Baedekerowskiego: — stopa życiowa: w partii północnej Jugosławii dobra, w miarę posuwania się na południe pogarszająca się aż do poziomu kompletnego prymitywu (krzesanie ognia itp.).

Brak monopolu spirytusowego — każdy pędzi rakiję lub tłoczy wino na własny i niewłasny użytek — w efekcie konkurencyjnie niskie ceny alkoholu i nieustające, choć umiarkowane pijaństwo społeczeństwa. Nie widzi się tu co prawda ludzi ululanych w „pesteczke”, lecz piją wszyscy i to dużo — tyle, że nieco rozsądniej od nas. W takim np. „Mlecznym restauracji” w Splicie (odpowiednik naszego baru mlecznego) były wszystkie rodzaje napojów z wyjątkiem mleka, zaś zupełnie normalnym widokiem jest tu kobieta podchodząca samotnie do kontuaru i wypijająca jeden lub dwa kieliszki mocnej wódki.

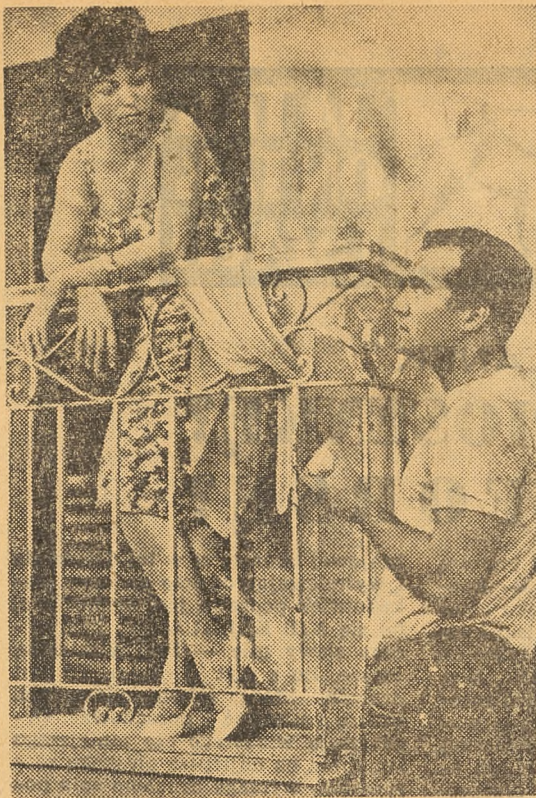
Wysoko rozwinięty jest zmysł handlu. W Splicie np. zbudowanym w III w. naszej ery przez cesarza Dioklecjana produkują specjalnie dla Anglików i Amerykanów whisky Diocletian's Delight (przysmak Dioklecjana).

Potrawy potwornie wprost ostre — najrozmaitsze kombinacje mięsa z pieprzem i papryką. Lojalnie dzieli się zresztą każdy typ na „luty” (ostre) i „nieluty”. Już ten łagodny wywołuje lekkie palenie w gardle, natomiast „luty” w pierwszej fazie powoduje spurpurowienie twarzy, w drugiej — siną błądź i pot kroplisty. Po takiej, powiedzmy lutej pleskawicy (rodzaj bitki smażonego w oliwie) piecze w pierwszym dniu przełyk i żołądek, zaś w następnym inne partie ciała.

Obsługa kapitalna. W sekundę po zajęciu miejsca podbiega pikolak z szklanką wody z lodem i kartą dań, w minutę po dokonaniu zamówienia zjawia się starszy kelner z gotową potrawą. Na żądanie można asystować w kuchni podczas przyrządzania posiłku. W sklepach opada od razu nieprzystawianego do tak wielkiej łaskawości ekspedientów Polaka, tłum sprzedawców, którzy błyskawicznie wykładają olbrzymią ilość towaru na lady. Nie kupienie niczego nie wywołuje tu żadnych grymasów ani dąsów. Wypływa to w dużym stopniu z systemu współzawodnictwa i konkurencji między poszczególnymi zakładami tej samej branży, lecz innych pionów produkcyjnych. Efekt — towary wysokiej jakości i coraz to obniżające się ceny.

Poza tym: kult kobiety na pozostającej pod wpływem Austrii północy, przy jej zupełnej dyskryminacji w muzułmańskich okęgach przemysłowych, dzielnicowe rozbicie poglądów i wzajemne niechęci (grubo przewyższające dawne antagonizmy polskie), jednym słowem kraj dziwny i niezwykle skomplikowany. Wniosków ogólnych brak — dopowie je przyszłość.

JERZY TOMASZ



Greene na ekranie

Wg opowieści Grahama Greene'a, znanego pisarza angielskiego zrealizował

reżyser Karol Reed film „Nasz człowiek w Havanie”. Oto jedna z scen.

ŚWIAT W OBRAZACH



Miłość pod biegunem

Świetny aktor znany u nas z „La strady” Anthony Quinn występuje wraz z

aktorką francuską (japońskiego pochodzenia) Yoko Tani w obrazie angielskim pt. „Niewinni dżicy”. Są to dzieje miłości pary eskimoskiej.



POWIEŚCI
FANTASTYCZNE
CORAZ DROŻSZE

W Hollywood rośnie coraz bardziej cena literatury kosmicznej. Wytwórnia Metro - Goldwyn - Mayer zapłaciła słynnemu autorowi powieści fantastyczno-naukowych Rayowi Bradbury 150 tysięcy dolarów za książkę „Kroniki Marsjańskie”, opowiadającą o lądowaniu ludzi na Marsie.

ZAMIAST
PENICYLINY

Angielscy badacze odkryli nowy antybiotyk skuteczny tam, gdzie zawodzi penicylina. Nowy środek nazywano „cephalosporin C”.

KONSERWY DLA...
KOTÓW

Jedną z warszawskich placówek naukowych prowadzi obecnie badania nad produkcją specjalnych konserw przeznaczonych... dla psów i kotów. Konserwy złożone z odpadków mięsnych i zbożowych ma produkować spółdzielnia rolnicza. Myśl w zasadzie słuszną, nasze kotki i pieski nie będą naraziły na dolegliwości żołądkowe. A co robić z odpadkami kuchennymi?



Adresy aktorów

Oto dalsza porcja ELVIS PRESLEY — (adres niemiecki) Bad Nauheim Goethestrasse 14, NRF. BERNARD BLIER — 29, Rue Jouvenet, Paris. Francja.

ELSA MARTINELLI — Via Appia Antica 270, Roma, Italia. CATERINA VALENTE — Lugano. Szwajcaria. Hotel „Paradise”.

MARIA SCHELL — Muenchen 27: Pienzenauerstrasse 77, NRF.

(Dokończenie ze str. 5)

KRAKÓW MOJEGO CZASU

W latach późniejszych, na przełomie drugiego i trzeciego dziesiątka lat bieżącego wieku trybuna najwyższych manifestacji artystyczno-literackich przeniosła się na Uniwersytet Jagielloński. Życie młodzieży na wszechniczy odznaczało się dużą ruchliwością; startowała stamtąd chyba połowa ówczesnego młodego pokolenia literackiego Polski.

Uniwersytet — cały nasz swoisty świat, którego już nie ma. Profesorowie: Chrzanowski, siwa dostojność z głową i czupryną lwa, Kallenbach, zdzienniała kulka. Nie mogłem utulić się od śmiechu, kiedy Windakiewicz w narożnej sali I piętra zatłoczonej dziewczętami śpiewał swoje schłodzone wykłady o Kochanowskim, przechodząc w ciągu jednego zdania od basu do tenora. Suchy, sztywny Heinrich, spokojny, opamowany Garbowski (ongis miłość Elizy Orzeszkowej), malutki Rubczyński, toczący się niezgrabnie jak niedźwiadek, ucieleśnienie dystrakta-filozofa. Językoznawstwo — nasza nieustająca zmora. Łoś, Nitsch, jego asystent Taszycki. Pewnego razu Nitsch wyprosił mnie wraz ze Sztayndyngiem z wykładu, radząc nam iść na Planty, albowiem kolportowaliśmy niecenzuralne rysunki i wiersze pomiędzy koleżankami. Śmiałyśmy się z niego z początku, ponieważ miał zwyczaj chrząkania co chwilę, później zdołaliśmy się do tego przyzwyczaić. Rozwadowski, wielka umysłowość, zrywał mnie z łóżka przed 8 rano na wczesne wykłady z gramatyki porównawczej indoeuropejskiej; wysoki, małowymny, elegancki profesor Mycielski wykladał z emfazą dzieje sztuki włoskiej, a student Przyppkowski (dzisiaj pan na Jędrzejowie) pisał usługnie na tablicy co trudniejsze nazwiska włoskie. Podśmiewałem się z tego z pewną wyższością, jaką mi dawał

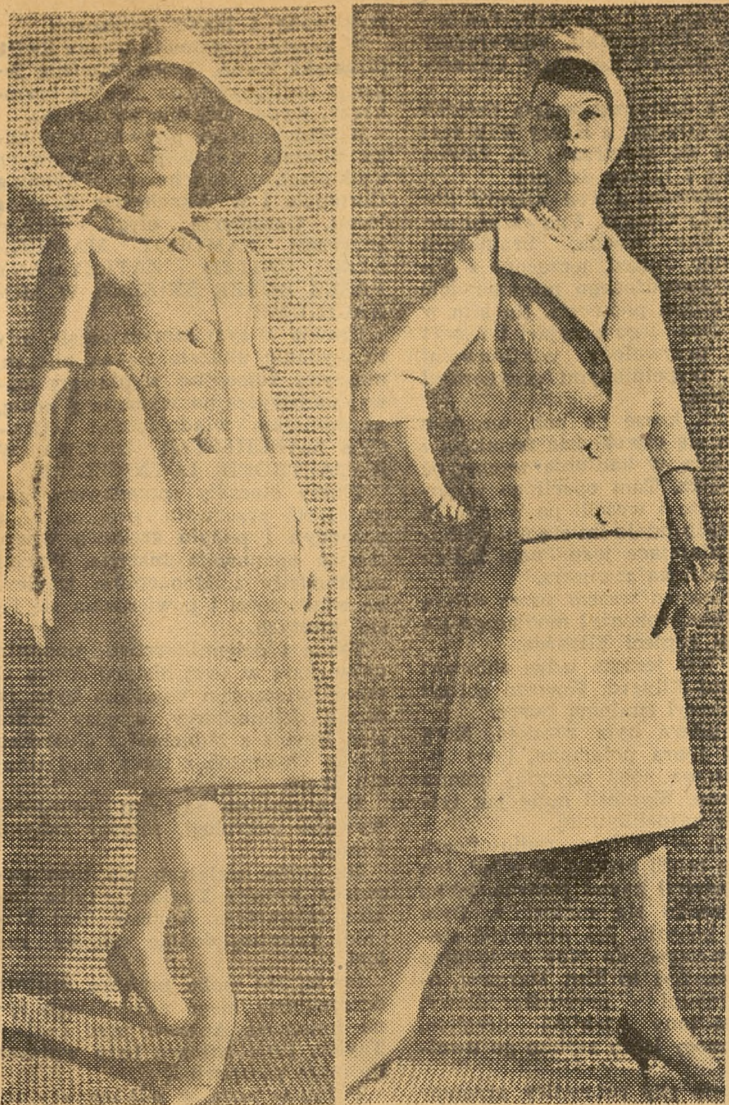
w tej dziedzinie świeży pobyt na królewskim uniwersytecie w Neapolu.

Oglądam stary komunikat Zrzeszenia Literatów Polskich w Krakowie z lat dwudziestych, przebiegam wzrokiem nazwiska. Przewija się w nich spory kawał historii tego miasta. Cytuję bardziej znane. Umarli: K. Czachowski, K. H. Rośtworowski, J. A. Gałuszka, A. Krakowiec, K. L. Koniński, K. Krumkowski, W. Orkan, M. Niżyński, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, J. Pietrzycki, A. Polewka, B. Pochmarski, A. Schröder, S. Stwora, M. Szykowski, L. Szczepański, T. Szantoch, J. Feldhorn, K. Przerwa-Tetmajer, J. Wiśniowski, S. I. Witkiewicz, W. Skuza, M. Szukiewicz. Którzy z owego spisu żyją poza Krakowem? Cytuję bardziej znane nazwiska: L. Kruczkowski, G. Morcinek, M. Czuchowski, R. Malczewski, L. H. Morstin, M. Rusinek, M. Samozwaniec, T. Peiper, J. Przyboś, M. Jastrun, J. Brzękowski, W. Wasilewska, W. Natanson, Z. Nowakowski, R. Brandstätter. Kto z tego spisu pozostał wierny Krakowowi? Cytuję znaczniejsze nazwiska: A. Świdarska, A. Waśkowski, Z. Nitschowa, J. Wiktor, T. Kudliński, J. Ronard-Bujański, A. Starowieyska-Morstinowa, W. Zechenter; no i autor tych wspomnień. Niewiele — prawda?

Najstarszym stowarzyszeniem literackim, jakie pamiętam na uniwersytecie, był „Helion”. Tę pompatyczną nazwę zmodyfikowano w r. 1926 bardziej rzeczowo na: „Litart”. Należałem i ja do „Helionu”, nie dzieląc z nim co prawda artystycznych założeń, jako że od najmłodszych lat byłem związany z awangardą. Co najmniej raz w tygodniu odbywały się wieczory poetyckie w sali Kopernika, afisze, malowane własnoręcznie zawieszaliśmy również własnoręcznie w westybu-

lach zakładów uniwersyteckich i w Domu Akademickim; poza tym koledzy-dziennikarze zamieszczali nam w prasie grzecznościowo notatki o imprezach. Siły recytatorskie brałyśmy ze szkoły dramatycznej na prawach koleżeństwa, nie to nas więc nie kosztowało. Jedną z najczęstszych recytatorek w tym okresie była Maria Billizanka, która dziś kieruje Teatrem Rozmałości. Pamiętam tłumny wieczór mój na uniwersytecie pod malowniczym tytułem „Jalu na morzach Astoreth”. Miałem lat 19, coż chcecie? Był to „poemat kosmiczny”; czytając go dziś można by w nim wyczuć jakieś wieszce odniesienia do epoki lunników i sputników. Wstęp był bezpłatny, mimo że normalnie pobierałabyś minimalne opłaty, toteż sala Kopernika trzeszczała od nadmiaru frekwencji. Był to okres dewaluacji i marka polska leciała na łeb. Wygłosiłem pompatyczną przedmowę, w której tłumaczyłem podwójny powód wolnego wstępu na wieczór poetycki. „Rzecz ta jest dla mnie tak droga, iż nie chcę jej kalać czyniąc ją obiektem handlu. Poza tym każda cena pieniężna byłaby dla niej śmiesznie niską. Powód drugi: musiałbym ustanowić ceny po milion marek od osoby, a dla tych, którzy się spóźnią 10 minut — równoległe z dewaluacją — po milion sto tysięcy marek”.

Ot, przyjemny wiek, dynamizm i wesołość, młodość górna i chmurna, może i durna. Durna w znaczeniu właściwym, tym, jakie dziś jeszcze nadają słowu to górale: to znaczy pyszna, zarozumiała (od wyrazu: dur). Czuję, jakby duch poezji, który przed 30 laty władał niepodzielnie Krakowem, który jeszcze przed 12 laty umiał opętać i oczarować Gałczyńskiego — powoli ulatywał ze staroswieckich murów i ginął bezpowrotnie w epoce cybernetyki.



TYLKO JEDEN SIĘ URATOWAŁ

OTO WYJĄTKI WSPOMNIEN
FRANKA TAYLORA, JEDYNEGO
DZIENNIKARZA, KTÓRY
OCALAŁ W SŁYNNIEJ
KATASTROFIE LOTNICZEJ

Trwało to tylko minutę...

W ciągu tych sześćdziesięciu sekund najsłynniejsza spośród najwspanialszych drużyn Europy, drużyna brytyjskiego piłkarstwa, drużyna Manchester United tragicznie zginęła.

Drużyna, którą stworzył w ciągu kilku lat ciężkiej pracy jej menażer Matt Busby, przestała istnieć. W triumfalnym momencie (Manchester United wygrała u siebie, a zremisowała w Belgradzie z drużyną Czerwonej Gwiazdy w Pucharze Europy) dumne sny narodowe rozwiąły się.

Ośmiu najlepszych graczy znalazło się między dwudziestoma trzema osobami, które w śnieżne popołudnie 6 lutego 1958 roku zginęły w katastrofie lotniczej na lotnisku Riem pod Monachium.

Między zabitymi znalazło się także ośmiu moich najbliższych przyjaciół, dziennikarzy. Byłem jedynym dziennikarzem, który ocalał.

Pamiętam... Gdy lądowaliśmy w Monachium, w drodze do domu, do Manchester, śnieg z deszczem chłostał nasze twarze gdy szliśmy do budynków portowych. Wewnątrz było przyjemnie ciepło. Przy gorącej herbacie i kawie czuliśmy się,

dziennikarze, gracze i oficjalsi do brze.

Pomiedzy grupkami kręcił się Tom Jackson, sprawozdawca piłkarski Manchester Evening News, pytając:

— Czy ktoś nie widział Alfa Clarke?

— Sądzę, że w tej chwili robi ciebie na szaro, Tom — odezwał się George Polows z Daily Herald. — Gdy ostatni raz go widziałem, szukał telefonu.

*

Całe towarzystwo zbite w stado, brnęło, po opuszczeniu ciepłego budynku, po błocie kierując się do Elizabeth G-AIZU AS 57. Zajęliśmy swoje miejsca i pozapinaliśmy pasy.

Samolot ruszył. Smigła przyjemnie obracały się. Kołowaliśmy do miejsca startu. Raptownie ryknęły silniki. Zaczynał się start. CZAS: godzina 14.30 i 40 sekund. Samolot nabierał szybkości, a ja obserwowałem przez okno lewe koło. Gdy będzie się podnosić, będę wiedział, że jesteśmy w powietrzu. Zamiast tego poczułem nagłe szarpnięcie samolotem. Użyto hamulców.

Na niektórych twarzach ukazał się niepokój.

Samolot zatrzymał się w połowie runwayu, w czterdzieli sekund od rozpoczęcia startu. Załoga tłumaczyła kontroli ruchu, dlaczego zatrzymano się i prosiła o zezwolenie na ponowny start. Wracaliśmy.

CZAS: godzina 14.34 i 40 sekund. Drugi pilot, kapitan Kenneth Rayment otworzył przepustnicę i puścił hamulce. Samolot rozpędzał się próbując po raz drugi wystartować. Raptem wszystko powtórzyło się. Szarpnięcie i pisk hamulców. Po raz drugi stoimy w połowie runwayu.

CZAS: godzina 14.35 i 20 sekund. Ponownie zawracamy. W kabinie zapanowała konsternacja. Krzyżowały się pytania. Dopiero głos jednej ze stewardess, Margaret Bellis, uciszył nas. Wyjaśniła, że jest jakiś drobny defekt i wracamy, by go usunąć.

Gdy byliśmy z powrotem w budynku, Henry Rose z Daily Express

zaczął krzątać starając dowiedzieć się, co było powodem zatrzymania.

— Dziś wieczorem muszę być z powrotem — mówił. — W Manchester jest bal prasy. A jeszcze przedtem muszę wpaść do redakcji i wykończyć moją korespondencję sportową.

Przez głośniki zabrzmiał głos wzywający nas do powrotu do samolotu. Zająłem moje miejsce, znajdujące się o jakieś trzy siedzenia przed przepierzeniem, za którym był kredens, potem miejsce radiooperatora i kabina pilota.

Stewardessa robiła ostatni przegląd.

— Jest nas za mało — powiedział.

W tym momencie zobaczyliśmy biegnącego w kierunku samolotu Alfa Clarke z Manchester Evening Chronicle. Wykorzystał opóźnienie samolotu i wysłał reportaż, ostatni reportaż w swoim życiu.

Zawiadomiono pilotów, że zagubiony pasażer jest na pokładzie. Pilot poprosił o zezwolenie na start.

Była godzina 14.55 i 20 sekund, gdy wieża kontrolna monachijskiego lotniska odpowiedziała: „ROGER...” Dzieliło nas siedem minut i trzydzieści sekund od tragedii.

Odetchneliśmy, gdy zagrały silniki. Pędziliśmy po runwayu nabierając szybkości. Wydawało się, że maszyna jest w porządku, jednak według mnie, powinniśmy już być w powietrzu.

Odwrociłem się w prawo, by popatrzeć do przodu i wtedy zostałem zelektryzowany... Przed nami był drewniany plot... W tym mroźnym krew momencie poczułem straszne uderzenie za lewym uchem...

Zaczęło się okropne podskakiwanie, podczas którego maszyną rzucało jak wściekłym zwierzem. Potem nastąpiło jeszcze straszniejsze rozdzielanie, prucie i tłuczenie metalu, jak gdyby jakiś olbrzym rozbijał młotem boki samolotu. Oczy moje zamknęły się...

(Dokończenie na str. 8)

Zbliża się wiosna
Czujemy się więc
w obowiązku zade-
monstrować kilka
modeli z najnowsze-
go „Vogue’a”.

ROZMOWA z ARCHITEKTEM

malowanie.

Spełniamy życzenia naszych Czytelników. W prowadzonych przez nas rozmowach z architektami przedłożymy zdanie fachowca na interesujący Was problem: jak urządzić mieszkanie? Problem to zawsze żywy, teraz przybrał jeszcze na sile — popatrzymy, co dzieje się w sklepach meblowych, przy stoiskach z tkaninami dekoracyjnymi, linoleum — popyt zaiste duży. Gorzej natomiast z zaopatrzeniem: rynek nie zawsze nadąża, nie zawsze oferuje to, co nie budziłoby zastrzeżeń architekta. Architekt, osoba dobrze zorientowana (także w „zaopatrzeniu”), praktyczny — będzie Wam pomagał wybrnąć z tych opresji mieszkaniowych.

Nasz rozmówcą będzie p. LESZEK WAJDA, autor wielu udanych projektów architektonicznych („Sam” cukierniczy przy ul. Szewskiej), st. asystent wydziału architektury wewnątrz ASP. Pozwólm sobie jeszcze na niedyskrecję — rozmówca jest bratem reżysera filmowego Andrzeja Wajdy.

Rozmowy nasze zaczynamy od tematu malowania. Jest to niewątpliwie jakiś moment wyjściowy dla całej problematyki urządzania mieszkań. Pamiętamy dobrze sami, ile sobie obiecujemy zawsze po malowaniu, wiążemy z nim (malowaniem) nadzieję poprawy na lepsze. A to przyjemne.

Jak się maluje małe pokoje, żeby wydawały się większe?

— Maluje się je na jasno. Jasne wnętrza wywołuje zawsze optyczne wrażenie większego, i odwrotnie, — ściany w kolorach ciemnych zmniejszają pokój. W niskich wnętrzach możemy wytworzyć sztuczne podwyższenie przez dojsie kolorem ścian do styku z sufitem. Nie należy jednak, jak to się już przyjęło, przeciągać pas koloru na sam sufit. Ładniej wygląda, jak zachowamy naturalne odcienie płaszczyzny sufitu.

Jakie kolory są „modne”?

— Wszystkie są modne, tylko należy pamiętać, że kolor w sposób istotny wytwarza ogólną atmosferę. Tzw. fizjologiczne oddziaływanie koloru. Ko-

lory: żółty, pomarańczowy, czerwony dają wrażenie ocieplenia (ponadto czerwien jest kolorem „podniecającym”). Natomiast niebieski i zielony — kolory zimne — powiększają wnętrze. Zasadą jednak wnętrza mieszkalnego powinno być malowanie w kolorach spokojnych, obliczone na stałe w nim przebywanie. Imnie zatem niż efektowne, śmiałe malowanie wnętrza lokali publicznych (kawiarni, przeznaczonych w działaniu na krótko. Unikajmy natomiast koloru złotego i srebrnego np. w „rolce”. Nie są to kolory dodające bogactwa, świadczyć natomiast mogą nienajlepiej o guście pana(i) domu.

Jak wygląda kwestia różnych kolorów w jednym pomieszczeniu, co coraz bardziej przyjmuje się jako warunek „nowoczesności”?

— Można stosować — tylko z dużym umiarem. Najlepiej odmienić tylko jedną ścianę, np. czerwoną (względnie niebieską) przy pozostałych szarych ścianach. Zestawienie kolorystyczne wtedy na zasadzie kontrastu. Można sobie pozwolić na eksperyment np. w pokoju dzieciennym: przy bardzo jasnych ścianach niebieski sufik, do tego skompletować ładne, kolorowe meble. W ogóle każde eksperymentowanie kolorystyczne wymaga specjalnego umiarkowania. Wspomnijmy o innym bardzo nowoczesnym malowaniu „na okrągło”, tzn. ściany i sufit w jednym kolorze. Białe (w złamanym odcieniu) daje najlepsze wrażenie.

Kolory w pełnych czy w półtonach?

— Opowiedzieliśmy się już za jasnym malowaniem. Malowanie w pełnych tonach daje wrażenie poważne. Nieraz przy ciemnym, stylowym umeblowaniu można jednak stworzyć w ten sposób efektowną całość stylowego wnętrza.

Malowanie z rolką, czy bez?

— Nie jestem przeciwnikiem rolki. Ważne tylko, żeby wzór był bardzo prosty, w formie jakichś kwadracików, kropek.

Ale ani malarze, ani handel nie dysponują takimi wzornikami, natomiast dużo „szpecących”, skomplikowanych ornamentów. Rolka jest praktyczna — utrzymuje czystość, niweluje nierówności malowania. Kolor rolki musi być jednak zbliżony do koloru ściany, nie na zasadzie kontrastu, raczej walorem odcienia. Ciemniejsza bądź jaśniejsza od koloru ściany. Trzeba jednak pamiętać, że każde fakturowanie ścian jest meczące dla oka. Trudne do zestawienia z meblami i obrazami.

Podobne wątpliwości co „rolka” nasuwa zdaje się także „pasek”?

— Malujemy bez paska. Jest to sztuczne, zbyteczne zaznaczanie styku dwóch różnych kolorów (ścian, sufitu) tym trzecim. Natomiast przy wnętrzach stylowych spotyka się w miejsce paska z pożądanym efektem listewkę srebrną lub złotą.

A jak wygląda sama technika malowania? Jak przygotowujemy ściany pod malowanie?

— Po zwilżeniu ścian, zdrapać szpachlę stare warstwy farby aż do czystego tynku. Wszystkie szpary i dziury po gwoździach uzupełniamy gipsiem. Z kolei tzw. „zamydlenie” ścian — przez powleczenie ich roztworem szarego mydła (1 kg mydła na wiadro wody).

A samo malowanie?

— Do malowania ścian i sufitu używamy farb klejowych, w składzie: 1) kreda, 2) barwik, (do sufitu: biel cynkowa), 3) specjalny klej roślinny. Kredę i barwik rozpuszczamy w wodzie, osobno zaś klej. Generalna zasada malowania: farby nie należy „przekleić” — farby przeklejone łuszczą się, niedoklejone zaś ścierają się. Malujemy szerokim pędzlem tzw. („lawkowcem”). Wszystko się maluje co najmniej dwukrotnie, przy kolorach ciemniejszych konieczne jest malowanie kilkakrotnie. Dla wyrównania koloru — rozpylać można za pomocą rozpylacza z elektroluxu.

ZEBRA W KONSTANCY

Na promenadzie nadmorskiej w Konstancy (Rumunia) figurkę kucyka, zdobioną miejscową studnię przemalował jakiś figlarz na zebra. Ogłoszono, że kto wskaże „malarza-figlarza”, ten otrzyma w nagrodę bezpłatną podróż do Czechosłowacji. Fundatorem nagrody zostało biuro obsługi turystów... jako że np. ruch piesznych w mieście odbywa się po tzw. „zebrze”.

Fakty Plotki



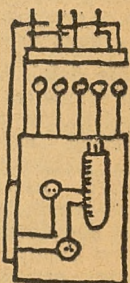
SAME 6

Agatha Christie — znana pisarka powieści kryminalnych wydała dotychczas 60 utworów w nakładzie 60 milionów egzemplarzy zarabiając 6 tys. dolarów rocznie.



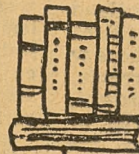
ELEKTRONOWE MASZYNY

Pracownicy radzieckiego Gosbanku wykonują rocznie około 2-3 miliardów operacji rachunkowych. Wykorzystanie elektronowej maszyny służącej do zmechanizowania obliczeń bankowych w samej Moskwie pozwoli zmniejszyć fundusz płac o 7-8 milionów rubli w skali rocznej.



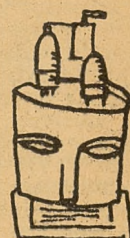
RATOWAŁ SIĘ POŻAREM

W Glasgow (Anglia) aresztowano 29-letniego Andrew Morgana za to, że nalał do skrzynki pocztowej benzyny a następnie benzynę podpalił. Morgan usprawiedliwił się, że do tej skrzynki wrzucił obelżywy list do swej ukochanej, ale zaraz przyszło mu na myśl, że trzeba go zniszczyć, bo ona się obrazi.



CZESI JUŻ MAJA

W Czechosłowacji został skonstruowany mózg elektronowy, nadający się do tłumaczenia tekstów z angielskiego na czeski. Pierwsze swe egzaminy mózg — tłumacz zdał na bardzo dobrze.



Lollo zawsze z dzieckiem

Mały Milko ma już 3 lata i wszędzie jeździ ze swoją mamą-aktorką Lollobrigidą.

Podobno Gina ma kompletnego fioła na punkcie swego syna. Oto para Gina Milko na ulicy nowojorskiej.





TYLKO JEDEN SIĘ URATOWAŁ

Ostatnie wspólne zdjęcie...

DOKOŃCZENIE
ZE STR. 7

Blyszczący Elizabethan stał się pędzącym aluminiowym grobowcem, niszczącym każdą napotkaną na swej drodze przeszkodę. Przetoczył się przez światła oznaczające koniec runway, potem przez płot okalający lotnisko. Przed nim znalazł się dom otoczony drzewami...

Gdy w kabinie zorientowano się, że grozi niebezpieczeństwo, dowódca samolotu kapitan Thain pociągnął dźwignię podwozia, chcąc je schować. Jednak maszyna nie oderwała się od ziemi...

Lewe skrzydło odpadło i rąbnęło w dom, zapalając go. Kadiub rozleciał się na dwie części. Tylina, w której znajdowali się wszyscy moi koledzy dziennikarze, toczyła się do tyłu, aż trafiła na drewniany barak i wbiła się w niego. Przednia z prawym skrzydłem, kręcąc się jak jakiś gigantyczny bąk, zaczęła o drze-

wa, które wybijały coraz więcej dziur w kadiubie...

Niedawno blyszczący, wypolerowany samolot stał się kupą tłęcego szmelcu, pozostawiającego za sobą śmierć i zniszczenie...

Porozrzućni w śniegu i błocie leżeli między królów brytyjskiego futbolu...

W ciągu kilku minut komunikaty prasowe wstrząsnęły światem: SAMOLOT WIOZĄCY MANCHESTER UNITED ROZBITY W MONACHIUM. TRWAJĄ POSZUKIWANIA OCALAŁYCH.

Kapitan James Thain odpiął pasy przytrzymujące go w siedzeniu pilota. Obok drugi pilot kapitan Rayment szarpał się by wydostać się z nim. Jednak na próżno. Nogi miał przgniecioną tablicą z instrumentami.

Strach przed ogniem popędział

Thaina. Krzyknawszy do Raymenta, by siedział spokojnie, wyskoczył z kabiny. Razem z radio-oficerem George Rodgersem złapał gaśnicę.

Do pozostałych przy życiu i wydostających się z wraka, zaszokowanych pasażerów wołał stojący na wzgórku bramkarz Manchester United, Harry Gregg:

— Chłopcy, zbierzmy się do kupy! Chodźcie tu! Tam jeszcze są ludzie w samolocie!

Wskoczył do rozbitego samolotu i za chwilę ukazał się trzymając małe zawiniątko. Dwudziesto-dwu miesięczną córeczkę pani Very Lukis, która jechała z nami z Belgradu do Londynu, gdzie jej mąż był attache lotniczym Jugosławii.

Twarzyczka dziecka była pokaleczona i spuchnięta, ale dziecko jeszcze oddychało.

Na planie pokazali się Peter Ho-

ward, fotograf z Daily Mail, Ted Ellyard z Daily Mail, stewardessy Margret Bellis i Rosemary Cheverton.

Jedna z dziewcząt wzięła dziecko od Harry Gregga, a Harry wskoczył ponownie do wnętrza i za chwilę ukazał się z matką dziecka.

Peter Howard i Ted Ellyard poszli w ślady Gregga. Pierwszego zobaczyli Ray Wooda, bramkarza Manchester United, jęczącego z bólu i przygwożdżonego niesamowicie ciężkim kołem podwozia. Na nim w poprzek leżał jego przyjaciel Albert Scanlon, przywalony wiklinowymi koszami, wypełnionymi przyborami piłkarskimi.

Odrzucili kosze na bok, wreszcie udało im się oswobodzić Scanlona i przez dziurę w kadiubie wyciągnąć na zewnątrz. Tam oparli go wygodnie o kosze i wrócili po Wooda. W jakiś sposób udało im się unieść koło przynajmniej jego nogi i jego też wynieśli na zewnątrz.

Gdy Howard wszedł przez dziurę z powrotem, zobaczył modlącego się na kupie rupieci Ellyarda.

— Tu jest jeszcze jeden chłopak! — zawołał Ellyard. Howard zbliżył się i zobaczył znajomą twarz.

Moja głowa była rozcięta. Kręgoszyjny i żebra połamane, lewy łokieć i prawa noga powyżej kolana zmiażdżone. Wynieśli mnie jak tylko mogli najdelikatniej.

Howard w asyście radio-oficera Rodgersa robił ostatni przegląd. Ich uwagę zwrócił kawał jasnego, lekko poruszającego się materiału. Była to biała koszula. Jej właściciel starał się wciągnąć do płuc życiodajne powietrze. Był to Ken Morgans, osiemnastoletni prawoskrzydłowy, przygwożdżony jakimś drgiem. Przy pomocy łomu szybko go uwolnili.

W czasie gdy ratownicy przeszukiwali szczątki samolotu, z dymiącego prawego silnika, bez przerwy kapąca na śnieg benzyna. Kapitan Thain, obecnie wspomagany przez niemiecką straż pożarną, przybyła z lotniska, robił wszystko, by nie wybuchnął pożar.

Cieńko zaszokowany Peter Howard był już kompletnie wykończony. Zataczając się zaczął oddalać się od wraka. Kręcąc się bez celu po polu, zauważył samotną, skręconą figurę.

Był to Roger Byrne, duma Anglii młody kapitan wspaniałej drużyny piłkarskiej. Już nigdy nie będą kibice wykrzykiwać jego imienia...

*

Ofiary katastrofy przewieziono do szpitala. Między nimi znajdował się środkowy napastnik Bobby Charlton. Miał dużo szczęścia. Choć go wyrzuciło z maszyny, był tylko za-

szokowany i lekko podrapany.

W karetce pogotowia, Frank Swift, piłkarski klaun, a jednocześnie jeden z najlepszych na świecie bramkarzy, wydał ostatnie tchnienie...

W Manchesterze pierwsza wzmianka ukazała się w popołudniowych wydaniach Manchester Evening Chronicle i w Manchester Evening News. Gazeciarze biegli ulicami krzycząc: SAMOLOT MANCHESTER UNITED ZATRZYMANO PRZEZ BURZĘ ŚNIEŻNĄ W MONACHIUM!!!

Prawie w tym samym czasie, gdy to wydanie ukazało się na ulicach, maszyny rotacyjne wypływały nowe, nadzwyczajne wydanie z nową, okropniejszą wiadomością: GRACIE MANCHESTER UNITED W KATASTROFIE LOTNICZEJ!!!

Tłumy otaczały sprzedawców gazet. BBC przerwało program dla gospodyń i podało grobową wieść. Miasto opanowała histeria. Powolnie nadchodziły z Monachium tragiczne wiadomości i powiększała się lista zabitych.

Także i dziennikarstwo poniosło największą w swej historii stratę. O ósmej wieczorem wiadomo było, że ośmiu dziennikarzy, między innymi Don Davies z Manchester Guardian i Eric Thompson z Daily Mail stracili życie.

W posępnym nastroju przygotowano nekrologi. Między innymi i mój...

Na liście ocalałych nie było nazwiska Franka Taylora... tylko jakieś tajemnicze Andrew Mac Donald, prawdopodobnie członka załogi.

Po jakimś moim przodku Szkocie ochrzcił mi mego najstarszego syna imionami Andrew Mac Donald Taylor. Imię chłopca było wpisane do mego paszportu...

Późno w nocy w sali operacyjnej szpitala „Rechts Der Isar” jakiś niski, gruby człowiek kłócił się. Na jego piersi była przyczepiona tabliczka z nazwiskiem Andrew Mac Donald. W czasie całego popołudnia odzyskiwał przytomność tylko na krótkie momenty i dla wszystkich był Andrew Mac Donaldem. Gdy odzyskał przytomność, stał się kłótniwy i nie dawał spokoju otaczającym go lekarzom i pielęgniarce. Dopiero przyjście lekarza mówiącego po angielsku uspokoiło go. Wy tłumaczył, iż nazywa się Frank Taylor.

Wiadomość tę przesłano do Manchester, gdzie dowiedziawszy się tym żona, powiedziała:

— Czyż to nie jest podobne do niego? Nawet nie pamięta jak nazywa.

Opracował:

JAN GADKOWSKI

HUMORESKA LESZKA MARUTY TELEWIZOR.

Niedawno byłem po raz pierwszy u znajomych na telewizji i muszę przyznać, że ogromnie mi się ten wynalazek spodobał! Bo i program interesujący, i jak się zbierze większe towarzystwo, to już człowiek nie musi wysilać się na dowiec czy wódkę pić, tylko pstryk! — i wszyscy gapią się na ekran. Bo i po co nam zresztą towarzyska konwersacja. O wszystkim przecież można dowiedzieć się z gazet...

Nie dalej, jak parę dni temu oglądałem w telewizji widowisko, w ramach Teatru Sensacji „Kobra”, pod tytułem „Włamanie przy Basin Street”. Niezapomniana godzina emocji! Otóż, do jakiegoś kawalerskiego mieszkańca w Londynie włamuje się groźny oprych, Bill O’Conor, ograbia doszczętnie właściciela z garderoby i pieniędzy, a następnie krępuje gospodarza w fotelu powrozem. W tym jednak miejscu wkracza w akcję niezrównany Scotland Yard, uwalnia nieszczęśliwca z więzów, a bandytę osadza w kryminalu. Świetne kreacje: Sadeckiego jako gospodarza, Cebulskiego jako oprycha oraz Dwornickiego jako inspektora Trencza. Mocna rzecz!

— Ech — pomyślałem sobie wtedy — przydałby mi się taki telewizor w domu! Zona i dzieci miałyby rozrywkę. Ale skąd tu wziąć na to pieniądze? Na raty kupić? A jak ktoś ma czworo dzieci w wieku szkolnym, nie pracującą żonę, a w dodatku jest urzędnikiem w VII grupie? Eee...

Myslałem długo, jakby wyjść z tego impasu i wreszcie wpadłem na genialny pomysł — sam sobie zbuduję telewizor! Niezwłocznie więc wziętem się do roboty, z półki od szafy zbiłem prostokątną skrzynię, pociągnąłem ją lakierem, z przodu wstawiłem lustro z łazienki, a tuż pod lustrem umieściłem trzy gałki, ze starego radia „Electrit”, które trzymam na strychu. No i w ten sposób stałem się właścicielem pięknego telewizora!

„Widzę uśmiech niedowierzania na waszych twarzach. „Cóż to za telewizor — pokpiwacie sobie w tej chwili — Choćbyś przez cały dzień przed nim siedział, i tak nie innego nie ujrzyś, prócz własnej gęby! Co najwyżej, na drugim planie, żonę wracającą z zakupów czy dzieci powracające ze szkoły...” Chwileczkę, panowie, wolnego! Jak wam opowiem, co wczoraj za emocje przeżyłem przy mym telewizorze, to z krzesła spadniecie!

Tak się akurat złożyło, że wczoraj po południu zostałem sam w domu. — Dobra jest! — zatarłem z radości ręce — spędzę uroczny wieczór wspomnień przy mym telewizorku!

Zgasilem górne światło, zapaliłem boczną lampę stojącą, zasiadłem w wygodnym fotelu i z natężeniem zacząłem wpatrywać się w ekran.

— Ot i proszę, ja sam, w telewizji! Mężczyzna jeszcze wcale przystojny, w okularach, wyglądający na jakiegoś doktora albo kierownika stacji benzynowej, nie jeden spiker przy mnie wysiada. Szczególnie jak jest łysy, zezowaty albo jakąś... Bo u mnie i czupryna jeszcze okazała. — Właśnie! — pomyślałem — to jest właśnie to, czego mi brakowało! — Właściciel mieszkania i

Wtem — usłyszałem z tyłu, za sobą, ciche chrobotanie w zamku. Przysunąłem się jeszcze bliżej do telewizora i wpiłem się spojrzeniem w ekran. Do pokoju, po cichutku, na palcach wśliznął się jakiś nieznajomy mężczyzna, w czarnej masce i z pekiem wytrzychnął w dłoń. Przystanął, zaczął mnie obserwować. Nie poruszyłem się. Słaby uśmiech powoli wypłynął na jego zbilelałe wargi. — Oho — pewnie pomyślał sobie — jeszcze jeden przypadek choroby telewizyjnej!

Nie zwracając już na mnie uwagi, zaczął myszkować po pokoju. — Oto — stwierdziłem, śledząc obraz w telewizorze — wyciąga z szafy moje ubranie granatowe... Nie, zobaczył dziurę na łokciu, odwrócił się z powrotem!... Kapi-talne widowisko!... Teraz sięga do białej bielizny... Zapało mi dech w piersiach. Przerzuca moje koszule. Znalazł pod spodem pieniądze... Przelicza je. Zgadza się — 106 złotych 50 groszy. Podkreśliłem lewą gałkę. Ujrzałem teraz, jak schylił się za tapczan i wyciągnął moje czarne półbuty. Ale zaraz odrzucił je. Wiadomo — niepodzielowane.

Wreszcie skierował kroki w moją stronę. — Proszę się nie ruszać! — syknął mi w ucho. — Bo dam w czapę!

Zręcznie skrepował mnie sznurem, przywiązał do fotela, po czym, lekko dysząc, przysiadł obok na krześle.

— Co to za widowisko? — zionął mi do ucha.

— Teatr Sensacji „Kobra”. „Włamanie przy Basin Street” — poinformowałem go szepcem.

— O, to musi być klawie! Co to za jedni, ci faceci na ekranie?

— Właściciel mieszkania i

oprych! Właśnie przed chwilą gospodarza skrepował...

— To ci sprytna bestia! I co teraz będzie?

— Widziałem już raz to widowisko. Oprych zatrzyma się zbyt długo w mieszkaniu i nakryją go domownicy, a następnie oddadzą w ręce Scotland Yardu...

— Cholernie ciekawe... Dobry masz pan telewizor. Obraz się nie trzęsie. Jakiej marki?

— „Sam”.

Siedzieliśmy tak z kwadrans, patrząc w ekran.

— Czemu się nic nie dzieje? — zdziwił się rabus. — Krużem siedzą i siedzą! Może podkreślić dołem?

— Nie trzeba. Mówiłem panu przecież, że czekają na rodzinę!

— Aha.

Po dobrym kwadransie znów zagryztał klucz w zamku. Do mieszkania wkroczyła moja żona i trzech moich szwagrow-szoferzy.

— Co to za jeden? — zapytali mnie, wskazując na oprycha.

— Tsss! Nie przerywajcie programu!... Ten gość? To złodziej! Włazł tu podstępnie i związał mnie. Felek, Antek, przytrzymajcie go! A ty, Kazek, leć do sąsiadów i za-dzwon po Pogotowie Milicyjne!

W chwilę potem z satysfakcją zauważyłem na ekranie, jak dzielni milicjanci wypro-wadzali włamywacza z mego mieszkania.

Leniwym ruchem przekre-

ciłem gałkę i wyłączyłem a-

parat.

— Świetny program ma ta

nasza telewizja! — powie-

działem do szwagrow. — A

wszyscy tak na nią psoczą...

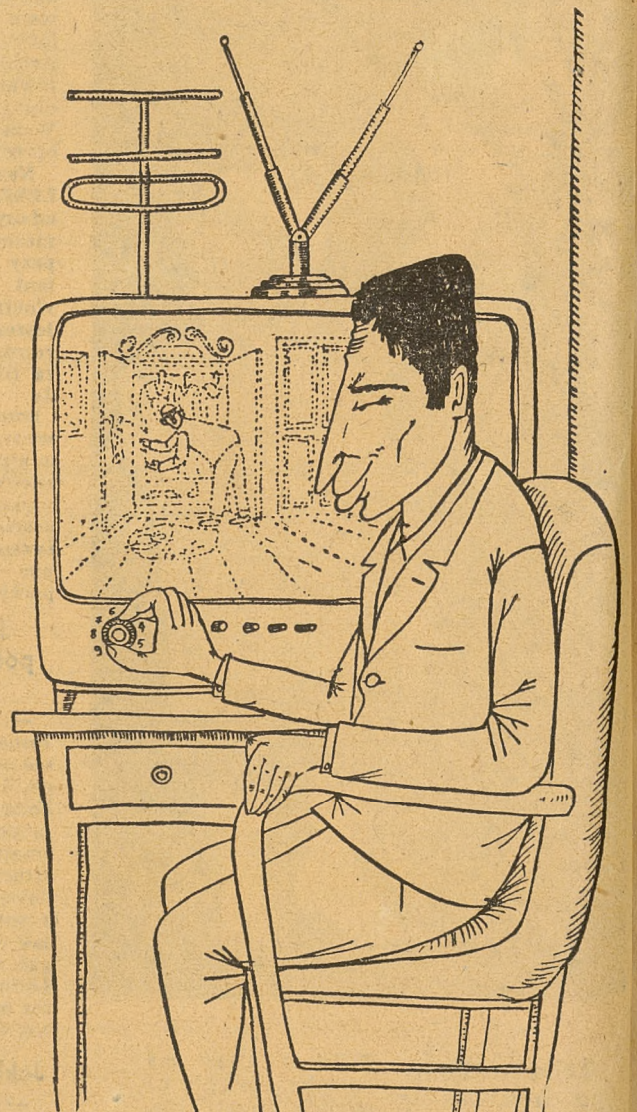
No, panowie, siadamy do ko-

lacji!... Trzeba się pokrzepić,

telewizja jest za dużo emocjo-

nująca. Tak, tak, to mocna

rzecz!



Wszyscy do walki z przestępczością wśród nieletnich

Wywiad, który ukazał się w „Zdarzeniach” na temat przestępczości wśród nieletnich, wywołał duże zainteresowanie wśród Czytelników. Otrzymałmy wiele listów. Dziś podajemy uwagi ob. Z. B. z Kielc.

Do dyskusji nad problemem przestępczości wśród nieletnich powinno się włączyć całe społeczeństwo. Dziwi mnie bardzo, że społeczeństwo tak mało uwagi poświęca tej doniosłej sprawie. Będąc często świadkiem gry w karty małoletnich chłopców, zwracam im uwagę, że nie powinni tego robić. Świadkowie mojej ingerencji są zdziwieni, że znalazł się śmiać, który odważył się zwrócić uwagę młodemu. Nie chciałem się robić „wyjątkowym”, ale wierzę mi, że nie przejdę spokojnie obok młodzieży postępującej niewłaściwie, chociaż nieraz obawiam się, że mogą oberwać. Tylko nieliczne jednostki przychodzą mi z pomocą. Nieraz czuję się zniechęcony, ale sumienie mówi mi, że to jest moim obowiązkiem. Nieraz widzę milicjantów nie reagujących na „wyczyny słowne i ręczne” młodzieży. To demoralizuje starsze społeczeństwo.

Jeśli społeczeństwo starsze zbyt mało reaguje na takie zjawiska, jak przestępczość wśród młodzieży, trzeba je do tego skłonić. To zagadnienie powinno być poruszane w każdym zakładzie pracy, w każdej instytucji i organizacji. Szczególnie duże pole do popisu mają duże zakłady pracy, organizacje społeczne i polityczne. Nie może to być jednak akcja o słomianym zapale, musi trwać stale.

Trzeba postarać się dla organizacji młodzieżowych o nowe lokale, gdzie mogłaby się młodzież zbierać. Mniej bufetów i barów z wódką, więcej świetlic, klubów, modelarni i domów harcerza.

Telelapsusy

Nasz Czytelnik podpisujący się kryptonimem (mlk) pochodzący z Wiśniewa k. Dobczyca (nazwisko znane Redakcji), zwraca w swym liście uwagę na dosyć częste potknięcia językowe trafiające się wśród speakerów telewizji katowickiej i warszawskiej.

„O ile zdołałem zauważyć, potknięcia tego rodzaju idą szybko w niepamięć u widzów, jeśli dana „miss” ekrana skwituje swój „lapsus” wstydliwie kokieterijnym: „przepraszam” (ba, czegoż to się nie robi dla pięknych oczu...).

Nie zapominajmy jednak, że radio i telewizję zwykło się traktować jako wzorce kultury, jako sprawdzian poprawności pewnych sformułowań, wyrażań, popularnych określeń itp.: „Tak przecież w radio mówili...”, „tak powiedział pan z telewizji”. Słuchacz czy widz mają prawo wymagać od pracowników tych instytucji poprawnej wymowy wyrazów we wszystkich językach. Z licznych przykładów lapsusów przytoczę jeden szczególnie jaskrawy. Oto speaker chyba się nie przejęczył, wymawiając niewłaściwie nazwisko Flauberta. Język francuski, nawet najbardziej „spolszczony”, zakłada zasadę, że dyfтон „au” czyta się jak „o”.

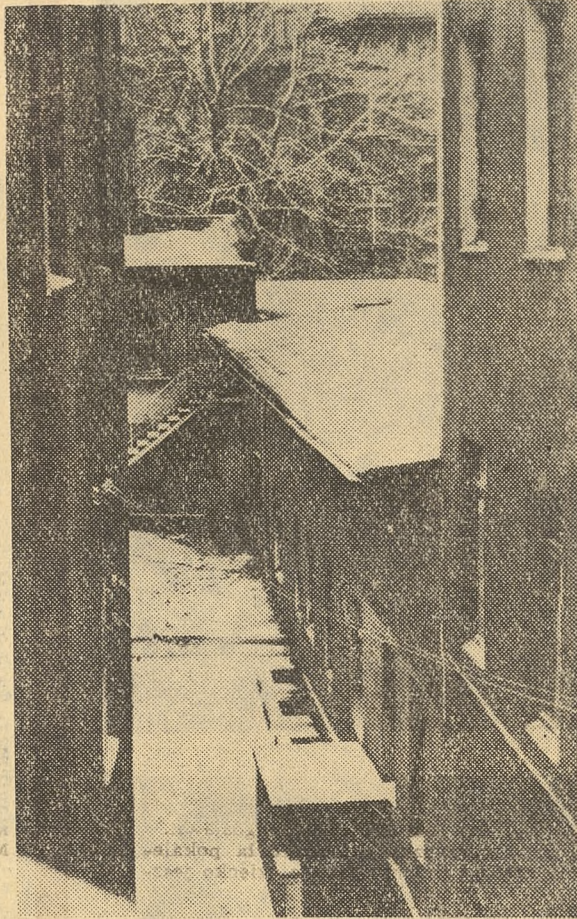
Dokąd udać się po maturze?

Wielu naszych młodych Czytelników pyta nas o możliwości kształcenia się po zdaniu matury. Ostatnio np. dostaliśmy list od p. Izabeli Kurkowskiej z Rzochowa pow. Mielec. „Trzy lata temu zdałam maturę w Mielcu, chcia-

łabym zdobyć jakiś zawód. Proszę uprzejmie o poinformowanie mnie, jakie kursy są organizowane w Krakowie”. Wiele osób pyta o szkoły fachowe. Będziemy zamieszczali komunikaty na ten temat i prosimy instytucje o nadsyłanie odpowiednich materiałów informacyjnych.

W Krakowie istnieje Państwowa Szkoła Laborantów Medycznych (Koletek 12) o dwu kierunkach specjalizacji: 1. analitycznym, 2. elektro-radiologicznym. Przy szkole znajduje się internat dla młodzieży żeńskiej, 50 proc. młodzieży uczęszczającej do szkoły otrzymuje stypendia. Młodzież w internacie korzysta z wyżywienia w stołówce za kwotę 360 zł miesięcznie. Termin składania podań do 30 maja br. Egzamin konkursowy odbędzie się w dniach 27, 28, 29 czerwca br. Bliższych informacji udzieli sekretariat szkoły Kraków ul. Koletek 12, tel. 220-26 i 215-93. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest — 1) świadectwo dojrzałości szkoły ogólnokształcącej, — 2) wiek od 18—24 lat, 3) pozytywny wynik egzaminu wstępnego na dział analityczny z chemii a na elektro-radiologiczny — z fizyki.

„DOLE — NIEDOLE ZIMY”



STANISŁAW NIEDZIELSKI: Podwórze

STANISŁAW SŁUPIŃSKI, — Opole ul. Kościuszki 39. Każdy Czytelnik może nadesłać swoje prace. Gdy ocena wypadnie pozytywnie, zamieszczamy je w „Zdarzeniach”.

P. K. ŻMIGRODZKA pisze do Redakcji:

„Dzięki Waszej ankiecie mogłam zobaczyć w operze „Halke” (choć biletu nie wykupiłam po cenie zniżonej, gdyż zniżkowych już brakowało). Wcale jednak nie żałuję przyjazdu do Krakowa, gdyż arcydzieło Moniuszki pozostanie na zawsze w mej pamięci a szczególnie fenomenalny tenor „Jontek” — Bolesław Pawłus. Przez szereg lat byłam w Ameryce, ale takiego głosu nie słyszałam tam”.

ZOFIA K. z Krakowa. Sytuacja Pani jest istotnie bardzo ciężka. Jest niestety ciągle jeszcze wiele rodzin w Polsce cierpiących z powodu pijaństwa ojca i męża. Trudno nam udzielać rady w sprawie tak skomplikowanej. Jedno jest dla nas pewne: nie może Pani znosić z całkowitą uległością takiej brutalności choćby ze względu na dobro dzieci. W wielu takich sprawach pomogły już poradnie przeciwalkoholowe.

JADWIGA ZACHORSKA! wielu znajomych z Krakowa. Nazwiska często nie można ujawnić przed zapadnięciem wyroku. Ów lekarz został ostatecznie ukarany a prasa codzienna podaje jego nazwisko.

Dziękujemy za miłe słowa uznania p. ZBIGNIEWOWI OKOŃSKIOWI (fotografowi) z Jarosławia, Kraszewskiego 40 i p. JANOWI KWIECIEŃSKIOWI z Przybysławic p-ta Szreniawa pow. Miechów za słowa uznania. Takich listów otrzymujemy wiele i są one dla nas zachętą do tym większych wysiłków w redagowaniu pisma.

LUCYNA OSTROWSKA, JACEK ZBOROWSKI, HALSZKA LEGUTKO, JANINA WIEWIÓRSKA, MARIAN ZACZYK — Szczawnica. Jesteśmy pismem magazynowym i ten fakt nakłada obowiązek poruszania wielu spraw, m. in. również poważnych

pisanych jednak w sposób przystępny. Wielu naszych Czytelników domaga się artykułów popularno-naukowych lub społecznych. Powiększenie objętości pisma i polepszenie gatunku papieru nie jest sprawą prostą wobec istniejących w Polsce ograniczeń (eksportujemy papier). I my również marzymy o kolorowej ilustracji jak wielu naszych Czytelników. „Pomimo tych zastrzeżeń postanowiliśmy nadal Waszymi wiernymi Czytelnikami” — piszecie. Nie zapominajcie, Drodzy Czytelnicy, że nakład „Zdarzeń” osiągnął już liczbę 110 tys. a więc czyta nas najmniej pół miliona. Trudno wszystkim w stu procentach zadowolić.

WŁADYSŁAW ANDRUSZKO, Krzeszowice, Gwoździec 60. Pańskie interesujące wspomnienia zachowałyśmy w Archiwum do ewentualnego wykorzystania.

MICHAŁ CZEPAŁO, Warszawa. Z zapowiedzianych tematów interesowałaby nas sprawa przestępczości wśród młodzieży. Nie możemy jednak z góry zapewnić, czy materiał będzie nas interesował.

Aeroklub Krakowski wyjaśnia

W związku z notatką ob. B. A. w „Zdarzeniach” pt. „Nowe perspektywy modelarstwa LPZ” — Aeroklub Krakowski wyjaśnia: Modelarnia w Libiążu powstała w 1945 r. jako ośrodek modelarski Ligi Lotniczej.

Gdy Liga Lotnicza połączyła się z LPZ, modelarnia w Libiążu zorganizowała grupę modelarzy-szkutników. Od 1 stycznia 1957 działalność lotniczą przejął reaktywowany Aeroklub PRL. Ze względu na brak oddzielnego lokalu Aeroklub Krakowski zgodził się pozostawić grupę LPZ-owską modelarzy-szkutników w modelarni lotniczej w Libiążu. Działalność tej modelarni prowadzi i finansuje Aeroklub Krakowski, członkowie modelarni są zrzeszeni w Kole Lotniczym Aeroklubu Krakowskiego, zaś LPZ prowadzi w modelarni w Libiążu wyłącznie modelarstwo szkutnicze z jedną kilkunastoosobową grupą.

Jan Brynarski
kierownik Aeroklubu

KSIAŻKI WYLOSOWALI ◆ KSIAŻKI WYLOSOWALI

H. KALINOWSKA, Myślenice, ul. Zakopiańska 43, JANINA KOSZKA, Kraków, Al. Daszyńskiego 18/2, STANISŁAWA KOMOROWICZ, Skarżysko Kamienne 3, L. Staffa 22/2, MARIA PRONAY, Kraków, Kraszewskiego 36, JÓZEF CIESŁAK, Kraków, ul.

Szczecińska 14/1, EDMUND TRZASKA, Żelazna, pow. Starogard Gd., ALOJZY PIWOWARSKI, Nowy Sącz, Sienkiewicza 30, ZENON GIERADA, Starachowice, ul. Dzierżyńskiego 11/32, APOŁONIA TRACZEWSKA, Kraków, Krakowska 29, KAZIMIERZ KŁAPUT, O-

pole, Dzierżona 1/3, MIECZYSLAW GROMCZAK, p-ta Legionowa 4, Nowy Dwór Maz., Jagiellońska 84, WACŁAW SIKORA, Tarnów-Swierczków, ul. Dębowa 3/14, EUGENIA ABRAMCZEWSKA, Krasnystaw, Okrzei 11, WANDA KŁAPOWA, Nowy Bytom 1, ul. Furgota 7 m. 5.

POZIOMO: 1. udana zuchowatość, zarozumiałość, bufonada; 11. wieprz utuczony; 12. tytuł znanej opery Meyerbeera; 13. rodzaj dawnej gry w 78 kart; 15. owad w pełni wykształcony; 16. owad; 17. następuje po świetle; 19. spółgłoska; 20. obszyty z taśmy złotej lub srebrnej na mundurach; 21. symbol chemiczny tytanu; 22. rodzaj kłaki na drób; 23. staroegipski bóg księżyca, wyobrażany z głową ibisa; 24. rodzaj małego poematu lirycznego; 26. rowy strzeleckie; 28. tytuł popularnego walca-bostonu; 30. miasto w północnej Algierii; 31. choroba spowodowana brakiem witamin w organizmie.

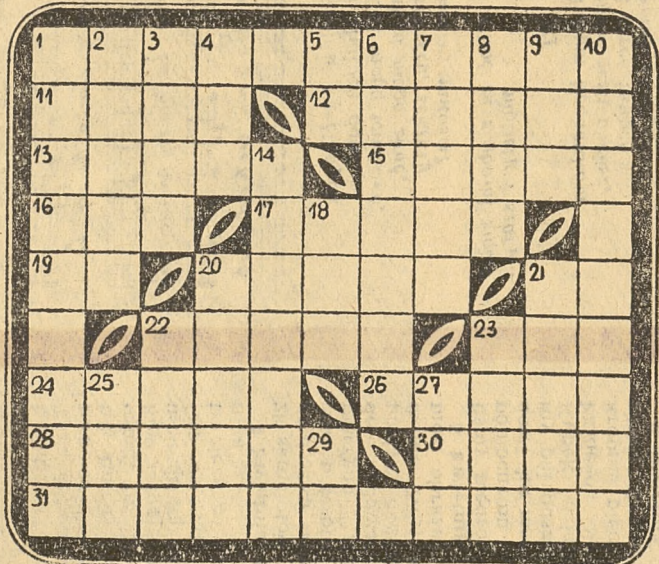
gający 6.380 m; 25. dumny ptak; 27. wybitny działacz polskiego ruchu robotniczego, skazany na karę w procesie 29 proletariata; 29. inicjały wieszcza polskiego.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 10

POZIOMO: 1. kapot, 6. fabuła, 11. akumulator, 13. rama, 14. ulem, 15. Sh, 16. ona, 17. acan, 18. oto, 19. TT, 20. aby, 21. Aida, 23. grono, 25. nyża, 27. Nida, 29.

apels, 31. tynk, 33. owa, 34. ST (S. Trembecki), 35. jeź, 36. lada, 38. Ate, 39. AM (A. Mickiewicz), 40. buta, 41. amon, 42. tabulatura, 44. brokat, 45. carat.

PIONOWO: 1. karoten, 2. akant, 3. puma, 4. oma, 5. tu, 6. fala, 7. Atena, 8. bom, 9. Ur, 10. albo, 12. Lucyna, 15. staż, 17. Abo, 18. Odys, 20. Aran, 22. Inka, 23. gdyż, 24. opodał, 26. antenat, 28. item, 30. Ewa, 32. kłuba, 34. stora, 35. jamb, 37. atut, 38. Amur, 40. bak, 41. Ata, 42. to, 43. Ac.



„DOLE — NIEDOLE ZIMY”

UWAGA! 15 III OSTATNI TERMIN

NADSYŁANIA ZDJĘĆ



TADEUSZ NOWICKI: Karnawał w górach

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelnny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

HISTORIA SZTUKI FILMOWEJ III

Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe
Trzeci tom Historii Sztuki Filmowej Jerzego Toeplitza obejmuje lata 1928—1933. Okres to bardzo interesujący ze względu na wprowadzanie filmu dźwiękowego. Nowy wynalazek przełamuje wiele trudności i bezapelacyjnie wypiera film niemy.

KULISIEWICZ
RYSUNKI Z INDI
Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne

Większość swoich rysunków z Indii wykonał Kulisiewicz na drogach, które otaczają stołeczne Nowe Delhi i tych, które wiodą do słynnych zabytków dawnej

NOWE KSIAŻKI

ziemi hajderabadzkiej. Każda nowa podróż artystyczna Kulisiewicza przynosi nowe odkrycia twórcze.

FONTAMARA
Czytelnik 1959

Ignazio Silone napisał tę książkę w r. 1930 jako uchodźca w Szwajcarii, w Davos, małej miejscowości słynącej ze swych sanatoriów i szlaków narciarskich. Ta wioska stanowiła dla autora kwintęsensję jego stron ojczy- stych.

LSNIAĆE OBŁOKI
Czytelnik 1959

Treścią książki Konstantego Paustowskiego są sensacyjne przygody trojga bohaterów związane z poszukiwaniem pamiętnika zawierającego opis cennego wynalazku.

numeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46, E—16

NEWSOWA

Zuzanna Stranks wydającymi biletów spóźniła się w Londynie 10 minut na swój własny ślub z Robertem Ray. Tymnaczyła mu: „Byłam niezwykłe zdenerwowana — musiałam więc gołnąć sobie kieliszek wódki i zakąsić szynką”.

UCZYŁ MARCIN MARCINA

W Minneapolis (USA) zdezerżyły się autą, których właścicielami są — sędzia Tom Beggin i policjant Robert Lyons. Jak się okazało obaj spieszyli na zebranie w sprawie bezpieczeństwa ruchu drogowego.

WSTRZEMIĘLIŚCIE W

W Bristolu (Anglia) 19-letnia Barbara Rogers wybrana królową wstrzemięzliwości (?) zwróciła jurorom koronę i płaszcz oświadczaając: „Nie mam prawa przyjmować tytułu, bo piłam wódkę na przyjęciu świątecznym i później jeszcze kilka razy”.

DOBRY PROFESOR

Studentka uniwersyteku w Wyoming zgłosiła się do ostatniego egzaminu, zaznaczając egzaminatorowi, że nie ma przy kim zostawić dziecka. Wyrozumiały profesor wziął dziecko na kolana i zabawił je. Studentka mogła swobodnie odpowiadać na zadawane pytania i zdać egzamin.

KONGRES LYSYCH

Międzynarodowy kongres lysych będzie obradował 22 maja we francuskim mieście La Baule. W związku z tym znany muzyk Yves Feraud komponuje hymn. Główny temat obrad: najnowsze metody walki z łysieniem. W kongresie wezmą udział mężczyźni i kobiety.

HAZARD JAKO LEK

NA NIPECZCZYNOSĆ

PKS w Szczecinie zamierza premiować część biletów sprzedawanych pasażerom autobusów wartościowymi nagrodami rzeczowymi. W ten sposób pragnie walczyć z nieuczciwymi pasażerami nie wykupującymi biletów i

z konduktorami nie wydającymi biletów mimo pobrania należności.

ZAKAZANA MIŁOŚĆ

Cenzura w amerykańskim mieście Memphis zakazała wyświetlania filmu „Wyspa w słońcu” z Harrym Belafonte („któś całypasa”) i Joan Fontaine, uznając obraz za nieprzyzwolity. Nieprzyzwolony? Tak, bo pokazuje miłość „czarnego” do białej kobiety.

ZOFIA LOREN O POLITYCE

Zofia Loren oświadczyła ostatnio na temat polityki: „Sądzę, że Rosjanie i Amerykanie porozumieją się jakoś, przecież nawet Lollibrigidzie i mnie udało się osiągnąć pokojowe współistnienie”.

REWELACJA: KLEJONE ZĘBY

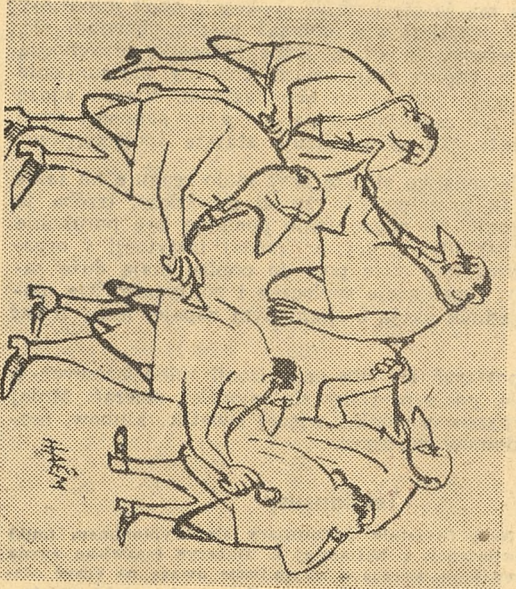
Niezwykłe ciekawych eksperymentów dokonują uczeni kilkilkil Oaksandu (USA): wklejając zęby w miejsce wyrwanych lub zepsutych. Na razie doświadczeni wykonano na psach. Jeden z piesków już rok żyje z wklejonymi zębami, a służą mu niegorzej niż niegdyś jego własne. Klej, którym umocowuje się zęby w zębodołach, składa się z substancji wodorodzących w skład kości — wapnia, fosforu i glikogenu oraz z domieszek katalizatorów i pewnej masy plastycznej.

TALENT I WYMIARY

Arthur Miller zwierzył się reżyserowi: Husonowi, kręcącemu najnowszy obraz z jego żoną: „Marilyn doskonale rozumie każde słowo mojej twórczości, ale pragnąłbym bardzo, aby publiczność bardziej zwracała uwagę na jej talent niż na wymiary”.

SEN I CHOROBA

Naukowcy - psycholodowie z Chicago zajmują się obecnie interesującym zagadnieniem, czy objawy zbliżającej się choroby występują przed objawami fizjologicznymi.

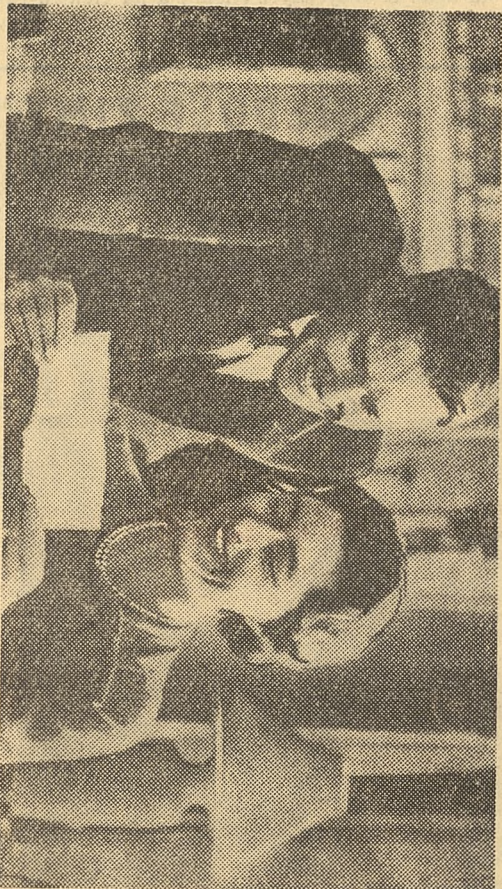


Między lekarzami



Czy to ocena jego nauki? Nie, to ceny restauracji.

SENSACJE I SENSACYJKI



WYBRANY KSIĘŻNIOZKI



Po osławionym roszczeniach księżniczki Małgorzaty angielskiej z pukownikiem Townsendem i po jego ślubie jako „niezależna porzeczka” z Marią, księżniczką Jamany, siostrą królowej przedstawiano ją, „niezależną porzeczka”, która już nigdy za męża nie wyjdzie”. Nie więc dziwnego, że niepodzielana wiadomość o zaręczynach Małgorzaty z Antonim Karolem Robertem Armstrong-Jonesem wywołała ogromną sensację. Anglii, jak podaje prasa zachodnia, cieszą się najbardziej z tego, że księżniczka nie wychodzi za męża za... „arystokratycznego dzwolił”, lecz po prostu za

mieszkańca, a co najważniejsze, za człowieka żyjącego z uczciwej pracy. Tony (od Anton) syn prawnika jest zawodowym fotografem. Studia ukończył na uniwersytecie w Cambridge, ale wybitniejszych intelektualnych zainteresowań nigdy nie miał. Wolał sport i fotografowanie. W sporcie miał pewne sukcesy: jak strzelec przewodził 8-ty Cambridgemu w dniu jej zwycięstwa nad rywalami z Oxfordu (1950). W swych zamiłowaniach fotograficznych wykazał wiele talentu i... sprytu. Praktykował mianowicie u fotografa Barona, przyjaciela księ-

cia Filipa (męża królowej). Wkrótce stał się fotografem dworskim. Podobno zresztą nie znosi, gdy ktoś go tak nazywa. Z zainteresowania jest fotoreporterem, utrwalającym interesujące wydarzenia społeczne. Chętnie zdejmuje np. malutkie skieperowane przeciwko bombie atomowej.

Ma 29 lat: 5 miesięcy starszy od narzeczonej i — podobnie no wyższy od niej o zaledwie 10 centymetrów. Mieszka w ciemnodnej dzielnicy Londyńskiej. Przyjaźni się z młodzieżą artystyczną: malarzami, aktorami, muzykami. Poprzednio wakacje spędził z aktore-

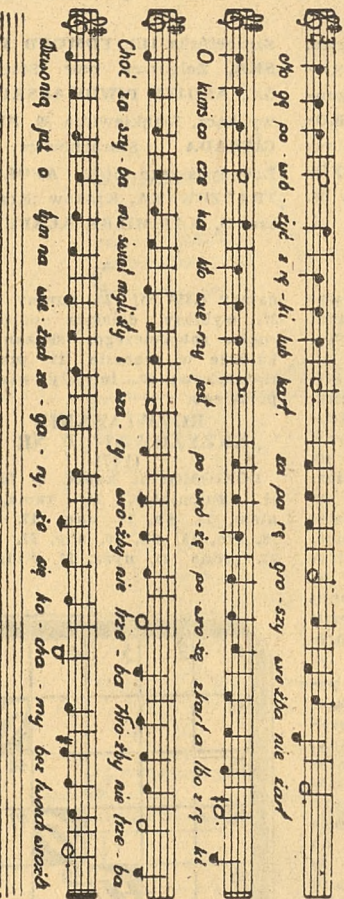
czką chińskiego pochodzenia zwaną Jackie Chan. Prasa angielska nie szczędzi i takich szczegółów, że Tony nie lubi tańczyć, w przeciwieństwie do narzeczonej, gdyż ma zeszływniałą nogę — pozostałość po ataku Heine Medina w dzieciństwie, że umie gotować, że dzieci zrodzone z jego małżeństwa z księżniczką nie będą nosiły żadnych tytułów. I tak dalej i tak dalej. Zamieszczamy Jonesa w towarzysztwie księżniczki oraz... nieodłącznego aparatu.

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

Słowa: TADEUSZ ŚLIWIĄK

Muzyka: JERZY KASZYŃSKI

WRÓŻBY NIE TRZEBA



I
Mogę powrócić
z ręki lub z kurt.
Za parę groszy,
urodza nie żart.
O kimś kto czeka,
kto wierzy jest
powrót, powrót
z kart albo z ręki.

królów karcinnych
i bladych dum.
Cóż mogą wiedzieć,
skąd mogą znać,
sekrety, sekrety
naszej miłości?

Choć za szpami świat
mglisty i szary...

Choć za szpami świat
mglisty i szary...
Innym kochankom
uródz jest chęć,
i serwa innych
smut albo cięsz.
Kartu im odkryj
u domie im póż
obietu, obietu
szczęście za grose.

II
Serce nie słucha
tych śmiesznych kłamstw
Choć za szpami świat
mglisty i szary...

Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nadał Krakowska
Rozłośnia Polskiego Radia w każdą sobotę o godz. 18
oraz w każdy poniedziałek o godzinie 12.25.



Zamykamy!

NIEZWYKŁE PAMIĘTNIK

Jak podać całą prasę światową na pustyni biblijnej znaleziono skielety zalogi amerykańskiego bombowca „Lady be good”, który zaginęł podczas lotu bojowego 17 lat temu. Obok skielecików ludzkich odkryto doskonale zachowane kartki pamiętnika. Pamiętnik zaczyna się 4 kwietnia 1943 roku. Tego dnia autor zapisków pilot porucznik Robert Toner i osiem innych członków załogi opuściło uszkodzoną maszynę. Oto wyjątki z tego tragicznego pamiętnika:

4 kwietnia. Neapol, 28 samolotów. Poszło nam jako tako. Podczas powrotu nasza maszyna zmuszona do lądowania na pustyni o 2-giej godzinie. Nikt nie odniósł obrażeń.

5 kwietnia. Zaczęliśmy wędrować ku północnemu - zachodowi, ku morzu. Mamy pół puszki wody. Kubek dziennie dla każdego. Stożce o kropnie piecze. Noc zimna. Bezsenność.

6 kwietnia. Słuchaliśmy. Nie ma wiatru. Popołudnie spędziliśmy w piekle. Zadanych samolotów z rakietami. Odpoczywaliśmy do 6-tej po południu.

7 kwietnia. Wszyscy jesteśmy osłabieni. Daleko nie zajdziemy. Modylmy się cały czas.

8 kwietnia. Atak pędzonych wiatrem piasków. Wiatr dobiega ale strasznie syple piaskiem. Sam Moore zupełnie wykończony.

9 kwietnia. Jesteśmy bardzo słabi. Zie widzimy. Nie idziemy dalej. Jest jeszcze odrobina wody. W nocy 3 stopnie ciepła.

10 kwietnia. Jeszcze się modylmy. Tu nie ma żywej duszy. Oprócz kilku psów. Zupnie osłabieni. Nie możemy chodząc.

11 kwietnia. Jeszcze oczekujemy pomocy. Jeszcze się modylmy. Z oczami źle... Wszystko boli. Moglibyśmy coś robić, żeby woda była. Zostało jej tylko na dotknięcie koncem języka...

12 kwietnia. Nie ma nadziei... Noc bardzo zimna... I na tym urywa się pamiętnik.